Odpowiedź

na list Szlachcica (polskiego) do Metternicha

co do ustępu od stronnicy 36^tej^ do 47^mej^

Niestety! czemuż przeszedł on Rubikon?
Rubikon praw naszych aby łączyć się z ~~[illegible]~~o=
Jami? z angielskiego

Nisi Dominus aedificaverit domum, in vanum
laboraverunt, qui aedificant eam.
Psalm: 126.

Jest to w naturze społeczeństwa, że kiedy się wszystko w niem rozprzęga, i myśli nakoniec ćmią się, mącą i dziwolowne rodzą pomysły. Jedna anarchia ctwarza drugą. Anarchia umy-słowa narodów trwa dopóty, dopóki jeden człowiek, jakiś wybraniec nieba, nie objawi tey myśli słoneczney, z samego jądra prawdy dobytey, która na raz, jak słowo tworzące wszystko rozjaśni, uporządkuje, przy którey cały naród skupi się sercem i duszą, i z którey odtąd wszelkie wypłyną czyny i życie. Ale nim ta myśl wielka, wszechmocna a nayczęściey bardzo prosta zjawi się w na rodzie, ileż to zgubnych poprzedza ją pomysłów, a każdy z tą dumną zapowiedzią, że on jest właśnie tą oczekiwaną gwiazdą zbawienia. Tą to drogą i z tego samego źródła, wypłynęło tyle dziwacznych idei, a nakoniec i myśl łączenia się Polaków z Rossyanami.

Są pewne zdania na świecie, nayłogiczniey i nayzgenial-niey niby wywiedzione, których, choć zrazu silniey-szem nie zdołamy odbić rozumowaniem; przecież tak nadzwyczayny budzą w nas wstręt i od-razę, tak oburzają całą naturę naszą, że nigdy

na nię zgodzić się nie możemy. Nie wolno nam
pogardzać tym dreszczem przeczucia. Jest to ostrze-
żenie wyższego instynktu, głos może Boski, który
nas odwodzi od przepaści. Tak pojedyńczy ludzie jak
i narody doświadczały tego i nie doznały zawodu, bo
jak Szyller mówi, "jest w piersiach twoich przewo-
dnik, który cię nigdy nie omyli." Ale że każdy
Pisarz, samym rządzący się rozumem, rozumowania
tylko od swego przeciwnika żąda, ile więc sił mi
będę się starał zdobyć na nie, nie wyłączając prze-
ciwi i tego co mi serce dopowie. Na samym
przecie wstępie spieszę się uprzedzić czytelnika
że chociaż Autor *Rusomanii w Towiańskiem*, równie
jak ja przeciw łączeniu się z Moskwianami pisał,
nigdy przecież pióra mego brać nie myślę
z nędzną jego ramotą, której wyrzeka się prawa
historya, nad którą rozum się lituje, a każda
kropla krwi szlachetnej jako bezwstyd potępia.
O całej wysokości potężnych myśli wyższe dzieło
List szlachcica do Metternicha przedmiotem będzie
mojej rozwagi. Wszystko w nim silne, szlachetne,
logiczne. Z polskiego tylko serca tyle oburzeń, a plato-
nowskiej głowy tyle gromów rozumu wystrzelić mogło.

Zdarta maska z potwornego oblicza szatańskiej zbrodni, obnażona chytrość, unieśmiertelniona sromota ohydnego [illegible] intrygi. Niewidoma ręka skreśliła mu po ścianie krwią gallicyjską wyrok potępienia. Stoi pod pręgierzem opinii europejskiej, chłostany biczem prawdy polskiego szlachcica. Ale o ile uwielbiam i podziwiam potęgę rozumowań zacnego autora, o ile obraz przeszłości i stanu obecnego znajduję wybornie skreślonym, o tyle drogi na dal wskazanej ani rozumem, ani sercem przyjąć nie zdołam. Potykać się z Rossyą jest to chcieć nową ocalać się zgubą, jest to zamieniać jeden rodzay śmierci na drugi; jest to ostatnią jeszcze iskrę tlejącego życia szybkim wygaszać mrozem, a co naygorzey że jest nie w skutku zmuszenia losów, lecz dobrowolnie. Jeżeli prawdą jest że z przeszłości obecność a z obecności przyszłość wyrozumować można, jakże na tey drodze dojdziemy do rezultatu autora? Sporne z sobą żywioły po długiem ścieraniu się z sobą, mogą nakoniec spoić się w jedność, ale nie te co przez długi przeciąg wieków tak sprzecznie się wyrabiały, że wreszcie z natury swojej stały się sobie zupełnie przeciwnemi. Zupełnie przeciwną była dążność i kierunek cywilizacyi obu narodów.

Polska ciągle ku wyższey dążyła wolności, Moskale zaś tego Mocarza nazwali wielkim który ich nayobrzydliwiey ujarzmił. My czerpaliśmy wszystkie wyobrażenia z zachodu, oni z przeciwney strony, naszą pierwotną dzikość złagodził chrystyanizm j usposobił do przyjęcia cywilizacyi, na ich dzikość, fałsz, srogość, absolutność rządu, podłość ludu j wszelkiego rodzaju zepsucie, żadnego nie miał wpływu. Cała potęga ich państwa na tak niechrześciańskich opiera się zasadach, j tylko sromotnemi spaja się ciągle więzy-kami, że jak dziś jeszcze [illegible] mowi, rozwinięcie chrystyanizmu w Europie, całyby gmach ten obalito. Polacy wiele zapewne złego, choć czasowo tylko zaczerpnęli z zachodu Europy, ale też całą jego szlachetność j rycerskie uczucia wciągnęli w siebie, ztąd ta otwartość, łatwość poświęcenia, ztąd ta waga honoru, godności człowieka, niepodległości jndywidualney, narodowey. Znaydziem te uczucia w pojedyńczych Rossyanach, bo niema ludu pozbawionego zupełnie mężów zacnych, ale w całości narodu, oprócz jedney dumy, próżnoby wyższych szukano uczuć! Nie ma ich, bo nie

mogą się zgodzić z naturą zepsutą tylko występnemi chęciami, krzywem przez wieki wychowaniem, i górującą nad wszystkiem materyalnością. My nay wyższe mamy wyobrażenie wolności osobistey, po zbawienie jey kogo w Rossyi, nie dziwi nawet ~~mnogo~~ Węgrze. My święcość własności czuliśmy zawsze tak silnie, możnaby każdą własność uważać za własność Cara, którey używać tylko łaskawie dozwala poddanym. Nasza wiara jest niepodległą ziemskim mocarzom; oni Kościoła swego głową uznali Cara. Nasza wiara przy nieomylności dogmatów, ciągle jest zdolną kształcenia się, rozwijania, ciągle pełną życia, postępu, ich nieruchoma, skamieniała, martwa. I jakże ~~ta~~ zgodzić te dwie nasze tak zupełnie przeciwnie rozwinięte, czczące, myślące? Jest to płomień z lodem, światło z ciemnością, fałsz z prawdą do związku przymuszać. Ale powie mi Autor że jednego szczepu będąc ~~[illegible]~~ z Rossyanami, złanie się w nasze ~~ta~~ szczepu pierwotny będzie łatwe i naturalne. Zdanie to nie może ani memu ani żadnego autora sercu odpowiadzić,

bo właśnie z bratem, którego nieludzkość i podstęp
drażeń pojąć nie umiem, który mi najpierw
zmiażdżył, matkę moją, także stawiający z takim,
którego wstydzić się i pogardzać nim muszę
życie jest mi nie podobne, niemożne. Pamiątka
wreszcie wspólnego słowiaństwa, do czasów
historycznych może należeć wspomnień, w
życiu rzeczywistem zatartą została odmiennemi
dziejów, licznemi wiekami, odrębną cywilizacyą
wiary, boleścią tych pokoleń i wszelkiego
rodzaju krzywdami. Wydrzeć z pamięci naszej
trzynaście wieków piętnowania, wydrzeć wszystkie
wspomnienia sławy, ofiar, gwałtów, prześla
dowania wiary, mąk Sybiru, mordów Pragi,
zabójstwa Ojczyzny, zdjąć całą krew na
trą z ziemi polskiej, zgładzić wszystkie
mogiły, a co najgorsze, zedrzeć obraz
ciągłego pasma szlachetnego charakteru
narodowego, a w ten czas wezwij mnie
do braterstwa z Moskalami. Trzebaby jak
Bóg być wszechmocnym, aby tyle przemian zdzia=

Taż w Polsce. Bóg nam zostawia te wspomnienia, i nie bez celu zapewne, budzi w ranie serc naszych wiarę zawierzenia i nadzieję, Który wsze się ośmiela, w duszy mojej to zabijać, co Bóg zostawia. ~~kned~~ ~~[illegible]~~ :– ale przejdźmy do celniejszych pisma tego ustępów. Autor liście wielką wagę przywiązuje do powitania jakiego Krakowianie doznali w Krakowie, i widzi w niem małżeństwo dwóch narodów, z którego nowa ma się rodzić przyszłość!! Nie podobna mi uwierzyć w zdania, w które tak światły Ksiądz sam wcale uwierzyć nie mógł. Czyż podobna aby pomnąc na położenie wówczas zagrożonych przez zemstę Kollina Krakowianów, nie widział w tem po prostu ześrzeżenia się owego przysłowia tonący brzytwy się chwyta"! Zjawienie się pośród nich Prusaków byłoby podobne wywołało powitanie, gorętsze może nawet, bo bez wspomnienia rzezi Humańskiej przez Moskwę podżegniętej. Łatwo było przewidzieć w Krakowie że Krakowianie nie przebywszy powstania mordów galicyjskich, sprzymierzać się z wściekłością Kollina, Łatwo było odgadnąć myśl ich postępowania. Cały świat wówczas wiedział jaka ohyda ciężyła na nich w Europie. Wszystkie pisma ubiegały się w gło-

dzeniu okazać ich rządu, w skutku nawet po-
pierwszego małżeństwa, Petersburg dręcząc się po-
żonym przez Wiedeń. Zjawiła się więc korzystna
chwila, przerzucenia tej ohydy na Austryę, i
i pomszczenia się razem za doznaną obelgę.
To przeciw każdego rozumowania, i postrzeń ogły-
daty ten popęd witaniom gminu, a nie dziwnie
przez Autora improwizowana sympatya,
nie żądza wymarzonych przez niego związków
z Czerkiesami. Ta sama chęć przerzucenia
swojej sromoty na Austryę, nagliła Europy
do przyjmowania Szlachty uciekającej przed
rzezią Austryacką. Trudno, niepodobna nic na-
wet ~~widzieć~~ dostrzedz w tem ~~jakich~~ z Autorem politycznych za-
chceń Europy; w takim razie bowiem więcej uczu-
cia dla braci słowiańskich okazać wypadało, a
nie po kilku dniach pobytu w Krakowie, oddać
ich na pastwę tym samym Austryakom, co
mordowali Galicyę, a jadem piekielnym
wzięli na Kraków. Ja nie sympatyę, lecz
prostą, chytrą Moskiewszczyznę w tem widzę,

6 9

Która po otrzymaney rekussie na ~~[drugich]~~ niemiecki, wraca do uczynnéy polityki gnębienia Polaków, i tym razem dogodniéyszéy szuka, bo ustąpią drugich.

Autor listu przyznawszy za prawdę spełnione w Krakowie małżeństwo dwóch narodów, zaledwie myśl tę powziął, uznał niepodobieństwo wprowadzenia jéy w życie, bo każe nam szukać nowey przyszłości, nie jako poślubieńców stawić nas obok Rossyi, nie jako przyłączone państwo ale w samem wnętrzu niezmierzonego Carstwa zatopić się nam ~~[illegible]~~ radzi: W następnym zaraz okresie myśl tę jaśniey jeszcze tłomaczy, mówiąc że nie możemy być państwem, możem przy naymniéy zostać cząstkami jednego [illegible]. Impuissans à nous rendre maître de notre destinée comme corps politique, comme État, nous pouvons en trouver une nouvelle comme individus de la même race. Oto jest to rojone małżeństwo, oto ta świetna przyszłość i poprawa doli. Trudno przy naylepszych chęciach dla Autora, nie widzieć w tem przenaturzenia się w Moskali; a jeżeli powyżey dowiódłem niepodobieństwa szczerego łączenia się z niemi, cóż dopiero o podobieństwie przenaturzenia się myśleć. Zmaza całego narodu, świętości ludzkiéy, narodowey powinności, i godności nieszczęścia polskiego nayleps[illegible].

10.

Znakomity Autor listu sam się przeraził swojej myśli, w następnych bowiem słowach wszelkiego ratunku szuka z przepaści, w której się pogrążył. Przerażony tem, lęka się że Rossya, chce ją uleczyć, zaraz zapowiada jej wpływ przez nas na Europę i uchwala(?) jakby na wzór niemieckie prowincye bałtyckie, które kiedyś tak silnie ma wpływać na Niemcy. Odpowiedź na to zdaje mi się łatwa. Jeżeli Rossya przez swoich Niemców, chce na Germanię wpływać to przynajmniej przyzna Autor, że nie umiała tego przygotować; widzieliśmy bowiem z tylu ucisków panującego Cara, czytali w tylu niemieckich pismach, słyszeli od tylu mieszkańców tamecznych, jak wszelkiemi sposoby stara się rząd zrusyfikować te ziemie, jak język i wiarę nawet z uprzednio istniejących, zrzucić. Rossya nie przez prowincye niemieckie chce wpływać na Niemcy ale przez swojej potęgi, którą w przerobieniu wszystkich poddanych na lud jednolity widzi. Może ona na mocy posiadania tych prowincyi rościć sobie pewne prawa do interessów Niemieckich, lecz dla tego nie wyrzeka się ich wynarodowienia. Cóż że je w notach dyplomatycznych, nazywa niemieckiemi, choć oddalona już będą zruszczone ~~[illegible]~~. ~~będą zrusyfikowanemi.~~

to się tyczy uleczenia Rossyi z trawiących ją żywiołów
zgnilizny politycznej, przyznaję autorowi szczęśliwszej uwagi;
ale czyż potrzeba, czy nam o uleczenie Rossyi idzie, czy o
wyzwolenie? Im zdrowszą będzie Rossya, tem w głębszy
grób zapadać się będzie Polska. Chcieć przez nas
uzdrowić Rossyą, jest to zupełnie nie znać głębo-
kości zepsucia tego narodu i rządu. My byśmy
mieli naszemi zaletami zdziałać to przeistoczenie
którego wiara Syna Bożego dokazać nie może! Nie
Rossyanie by się wzmocnili; ale my spodlili, zbrze-
nili; bo w tak brudnem naczyniu, wszystko
zbrudnieć musi. Jakże w Królestwie Kongresowem
daleką jest jeszcze liczba Rossyan od Polaków, a ile
już tak zepsucia potoczyło ziomków naszych, ile
podłości, przekupstwa, oszustwa i zdzierstwa w ad-
ministracyi krajowej! Jeżeli tak się [illegible] i
przemówią Moskale w mniejszej liczbie, cóż będzie
gdy, jak Autor chce, zamieszamy się w samem łonie
tego niezmierzonego Carstwa.

Autor i tej jeszcze na ratunek swej myśli
przydaje obietnicy, że wcieliwszy się w Rossyą, za-
pełniemy tę próżnią co w takiej pogrąża nas rozpacz;
odzyskamy wyższe zatrudnienia społeczeńskie;
powołani będziem do czynności rzeczywistych. Przyznaję
że ludzie, jak Autor, połączeni rozumem i zręcznością

po długiéy probie jéh wiernosci, więcéy będą mieć dworu, dyplomacyi, rządu. ale czegoż po jéh zamieniu będzie domagać się ten dwor, dyplomacya, rząd? czy jak my się przenaturzemy dla nich w Rosyan, tak oni przenaturzą się dla nas w uczciwych, szlachetnych? A wreszcie czyż to przewyniesienie kilku osob zyska co na tem sprawy polskiéj? Widziemy ile kurlandczykow w Rosyi, Czechow w Austryi na wyższych stanowiskach. J coż to jéh rodzinnym ziemiom pomogło? albo nic nie mogli zdziałać, albo zaprzedawszy się swym Panom, zapomnieli o braciach. Autor bywa się nakoniec, abyśmy nadto pośno wcielając się w Rosyą, nie przyniesli jéy w sobie daru mniéy wartości mającego jak gdybyśmy naszą wartością mogli coś wytargować na Rosyi. A wreszcie niech się autor nie obawia, im bardziéy bylebyśmy zepsuci, złe zeiniali moralnie, tem milszymi, bo dogodniejszymi bylibyśmy dla jéh rządu datkiem. Autor zdaje się tudzież tą myślą że Rosya tak bardzo chciwa na naszą wyższość intellektu.

stronie moralnej, a przecież doń spojrzeć na to
co się dzieje, aby widzieć że nasze światło ma za poni-
żające dla siebie, nasze zasady ~~zdd~~ zgubne dla siebie,
naszą wiarę za niebezpieczną dla swojej wiary.
Zdania Autora aż do tego posuwają się stopnia
że nas związanych do Europy widzi w przeszkodzie, jakby
przodkujących cywilizacji Sławiańskiej. Wierzę, że
ta młoda cywilizacja przy jedności nie zwyciężo-
nych jeszcze ludów Sławiańskich, byłaby zdrową, silną
i nowe niosącą życie światu coraz materialniejszemu.
Ale aby mieć tę cywilizacją, trzeba ją wyprowadzić,
stworzyć u siebie. Europejczycy naszej rozwijać
się nie dają, każde wyższe uczucie, każdą iskrę wia-
sta tłumią, ter litewi, a u nich jakkiej do niej
znajdujesz życzliwości? Gdyby tylko dzicy byli;
mogliby się stopniowo, rozwijać, uszlachetniać, oświe-
cać a nakoniec i przewodzić innym ale
jakiej nadzieję w tym narodzie położyć,
który same choroby zepsutej cywilizacji wcią-
gnął w siebie, a cnoty nawet dzikości postradał;
który najmniejszego tyka się światła, aby jego
~~niemożeś~~ i bezcelnie nie wyświecić. Wreszcie

któryby wowczas stanął na czele tej słowiańszczyzny nową cywilizacyą niosący? Autor jeżeli nie z własnych uwag, to przynajmniej z prelekcyi Mickiewicza mógł się przekonać jak rząd moskiewski zawsze w przeciwnym słowiańszczyznie kierunku władał, wszystko nawet u siebie wykorzenił i zabił, co tylko duchem słowiańszczyzny tchnęło.

Autor wśród innych marzeń roi sobie i tę nadzieję, że gdy się wszyscy skupiemy pod berło cara, nie będzie nas mógł, jak teraz, ujarzmiać. Autor zapomina naprzód o tej bez żadnej proporcyi, przewadze numerycznej, i tylu innych środkach jarzmienia, które by i w tenczas pozostały carowi. Czegoż mu wreszcie z dawnej polski niedostaje? dwoch wprawdzie pięknych prowincyi, ale dwoch tylko. Oprócz nich całą dawną Polskę pochłonął i trzyma, jakże nią rządzi, co z nią wyrabia? Możnaż mniemać aby oddalej tych dwóch prowincyi tak wielką mógł sprawić odmianę? Wiemy co Paszkiewicz, rzekł jednemu z zacniejszych który właśnie nad pismem naszego autora [illegible] się zas

dzie! "Cesarz widzi w tem nowe źrzódła, które mu
otwierają Polacy, ale nie będzie tak głupim aby
je z nich użył. Wyższej, mówi on, wagi ~~[illegible]~~ interessa
mnie
dwie szczęśliwe prowincye wciąż silnie
przywiązuje z Prusami i Austryą. Wreszcie choćbym
posiadał te dwie prowincye, niby to systemu
mego nie zmieniło, cztery brygady żandarmeryi
byłyby dostatecznemi, do zrównania nowych
poddanych z dawnemi:" Apostołowie jeśli nasze
Autora, to tylko otrzymają w rękach, że choć chciałby
i pokazuje Car propozycye jak głaskać i zachęcać będzie,
publicznie ~~[illegible]~~ z wzgardą je odrzuci. Ale Au-
tor nasz i na to zapewne znajdzie środek
zaradczy. Powie on że mimo woli Cara, wróciliśmy
byśmy w znaczenie i potęgę, bo przez nas Europa jako
niechętnych i ciemiężonych, drażniła ciągle ~~[illegible]~~
groziła groźnemu, osłabiała potężnego. Niewiem
coby dalsze drażnienie i groźby przyniosły, ale sądząc
z dotychczasowych skutków, nie widzę jakichby skąd
korzyści spodziewać się można. Wreszcie Autor
byłby zupełnie sam przemówił sobie, bo ofiarowałby
by się na nowo na ten wpływ i pomoc
obcych, przeciw której tak silnie w piśmie
swojem powstaje. Wprowadziłby nas i
siebie w ten labyrint, z którego wyjście pragnął

Na takich to kruchych podstawach Autor buduje naszą przyszłość nieszczęśliwą, i z wszystkich położeń obiera nayniższe, naywstydniejsze. Dla takich korzyści poddaje cały lud swoy Carowi jakby trzodę, i bez naymniejszego zastrzeżenia, warunku. Jeden tylko warunek czyli prośbę dołącza — o zemstę za krew przelaną. — Nie wahałem się w samym wstępie tego pisma przyznać Autorowi i zacność i polskie uczucia, bo z polskiej tylko duszy tyle krzyków boleści wydrzeć się mogło, bo ten szalony obłęd, to rzucanie się w przepaść, to przeniesienie szybkiej śmierci nad powolne konanie, z nadmiaru tylko rozpaczy polskiej wypłynąć mogło. Nie podła to Gurowszczyzna, która jeszcze galicyjskich mordów nie miała przed sobą, która nigdy boleści polskiej nie wydała głosu, i którą złość tylko nienasyconej dumy, [i żądza złota i choć zawiedziona] do tylu kłamstw i podłości przywiodła. Naymniej sprawiedliwszym i ślepego umysłu byłby ten, któryby tych dwóch ludzi choć na chwilę, chciał przybliżać do siebie. Tu czyste źródło, tam zamęt błotnisty. Ten obłęd szlachetny i coś wielkiego w samej rozpaczy

tam same niedorzeczność, fałsze i sromota. ale z żalem
dotkliwym teraz muszę obwiniać Autora o to iżby był ważny
to jest zwycięzony [illegible] brath wiary; ~~[illegible]~~ tylko bratniej jedyna
wytłomaczyć sobie mogę dziwność ~~[illegible]~~ jego.
Ludzie i narody dość z natury są pochopne do
zemsty za krzywdy zadane, zemsta ta zawsze
jątrzyć będzie w ich zamiarach, czynach, lecz wolnoż
jest autorowi chrześcianinowi kłaść ją za warun=
nek i przykazanie? Coby przy wolnej i roz=
pasanej zemsti działo się z jednymi ludźmi, rodzi=
nami, co z Narodami, co z porządkiem społe=
cznym? Tak świetna rozpacz jak i zemsta
mogły być kiedyś cnotami lecz u Pogan tylko.
My żyjąc w chrześciańskich ludach, w chrześcian=
skich uczuciach, w chrześciańskim Bogu chcemy
pokładać nadzieję, chrześciańskiej też wiary
trzymamy się przepisów. Nie wypływa stąd
abyśmy dozwalali deptania, jarzmienia, zabijania
siebie, bo Bóg tak w człowieku jak i narodzie
stworzone przez siebie, włożył uczucie godności, którego
bronić powinni, bo on też tylko wymaga pokory
która podwyższa duszę, niechże on aby rezygnacja
poddająca się karom czasowym, zamieniała się

w rezygnacyi podlegającej niezmiennym [illegible] kom, niechce aby to co jest przechodnim, branem za wieczyste. Non est potestas nisi ab Deo [illegible] pismo święte, to jest władza tylko od Boga pochodząca jest władzą, tę szanować i tej tylko posłuszeństwo się należy, nie zaś tę co ujarzmia, co dzieło Boże, dzieje naród cały, naród [illegible] chrześciański rozdziera i zgładza. Od Boga, bowiem tylko pochodzić może, a nie zbrodnia największa. Bronić się więc trzeba i bronić do upadłego, ale przy braku odpornej siły jedyną tylko pozostałą bronią, to jest zgadzającą się cnotami, podnoszącą wielkością ofiar, wzmacniającą wiarą, nieodstępującą nigdy od zasad najświętszych, powolnym lecz ciągłym, nigdy nie rozpaczającym lecz zawsze ufnym w Boga dążeniem do celu. Czyńmy tak dla Polski jak Montalembert w ostatniem dziełku swojem każe czynić katolikom francuskim mówiąc o powinności elektorów, a wyrzem wkrótce (jak oni) z zadziwieniem że sprawa nasza jest w postępie. Mówmy tak do siebie jak Lamennais mówi do ludu " sami się wyrwiecie ewangelicznym braterstwem i cno

tami chrześciańskiemi, a emancypowany będziesz prze=
ciwnej, bo spodlonych tylko zdeptać, umarłych ocu=
cić, ożywić można. Czyńmy wreszcie jak sam
Autor na stronicy 17tey. mówi; oui nous continuerons
à garder la même assurance, et vis-a-vis des destru=
cteurs au nom de l'anarchie, et vis-a-vis des destru
cteurs au nom du pouvoir. Niech tylko te wyrazy
nie kładzie jedynie w usta Szlachty, ale w usta
każdego polaka, każdego Chrześcianina. W szlach
cie wprawdzie naygoręthszy wre żywioł narodowości
ale nie jedyny, niczem że być mają obyczay, mowa
y wiara ludu, niczem ziemia y popioły przodków.
Nie tylko rozpacz autora, nie tylko wołanie o zemstę
zmusiły mnie do obwinienia go o brak wiary ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, ale y to zupełne jey zapomnienie
w Krzyżowem naszem przejściu naszey. Jakąż nadzieję
mogłaż powziąść Autor co do niepodległości na przyszłość
wiary ojców naszych po tem co dotąd Rossyjskie czyni=
ły cary, po owem nawet tak gwałtownem oddar=
ciu dwóch milionów od Kościoła rzymskiego? Go=
dziło się nayważniejszą kwestyą puścić tylko
płazem, y zaledwie w jednym ubocznym okresie wspo=
mnieć że co do zatargów religijnych, to się tam
jakoś ułoży z Rzymem. Gdzież pewność że się
ułoży, gdzie pewność że Rossya dotrzyma układu? Czyż
Autor nadzieję dotrzymania możliwego układu

wycierpiał z tylu rossyjskich gwarantyi danych i Polskie i Żydowi?

Autor całą swoją budowę opiera na tem przekonaniu że chłopy na zawsze rozdwoiły się z Szlachtą. Przyznaję że rozdział ten w chwili tej jest niestety niezaprzeczony, lecz nigdy nie poddam się tej myśli, aby miał trwać wiecznie. Nic nie ma zawziętszego jak nienawiść jednego zbrodniarza ku drugiemu który go do daremnej i zgubnej dla niego namówił zbrodni. Chłopi galicyjscy nic nie zyskali przez mordy swoich Panów, bo nie to zyskali co marzyli co im urzędy obwodowe w przechadzce, co pokątni przyrzekali doradcy. Wkrótce oni nayzjadliwszą przeciw rządowi zapłoną nienawiścią. Widzim wreście już i teraz z krótkiego ziemskiego zawodu. Wszystkie zrubienie, i grom prawa doraźnego jako sobie jedyna gorzkie widzą, za co? – za przysługę którą mniemaniem swojem ocalili tron Cesarski; i co im dzięki Monarsze przyznały. Zmajęty więc się ich wyobrażenia, obrócenie do nayzwyższego wzniosło stopnia;

przymusem siłą tylko woyskową wstrzymany być może.
Władza wojenna długie jeszcze lata ciężyć jiy musi;
ciągłe więc jątrzenie rozdrażniać będzie nienawiści
nie mogąc trzymać z jednemi, powoli ~~z drugiemi~~ [do drugiej przejść ... zwra-]
cać, tworzyć ~~się~~ [zmienić] będą [wraikać się] w zajemnem ~~cierpieniu~~ [illegible] kolejną. Ta
jest droga natury i tą tylko przewidywać można.
Ale wszelkie czyż podobna aby chłopi galliccyjscy
nigdy się nie dowiedzieli że stosunki ich z Pa-
nami były dziełem rządu i całemu państwu
wspolne, że Panowie ich tylokrotnie a zawsze
daremnie o zmianę tych stosunków podawali
prośby do Tronu, czyż podobna aby zgryzota
tak wcześnie po daremnych budząca się zbrodniach
nigdy się w ich duszach nie ozwała? Dobre
i uczciwe jest wrodzone naturze ludzkiej, złe,
zbrodnicze, przechodnie tylko czasem obłąkania;
inaczej żadne ognisko domowe, żaden związek
społeczny istnieć by nie mogły. Skądżeby jedni
chłopi galliccyjscy mieli być przez Stwórcę
wyłączeni z natury? Wszakże sam Autor
tę zgryzotę chłopów Gallicyjskich przepowiada
rządowi i jak przyszłą groźi zemstę. Jeżeli więc
w nią wierzy, skądże powód do rozpaczy? jakby

~~po~~ nieżwrotney jch utracie, ale pewnie jak
Autor że j Poznańscy j w Królestwie po których
już szczerniony rządów od nas się odłączyli. Co się stanie
w Polszcze przewidzieć nie będę, wiem tylko że cokol
wiek się stanie, nie na długo będzie. Wiadomo jest k
żdemu chłopu jak się strzeż na wszelki wypadek p
gotować, jak~~a~~ każda chce otrzymania swojej nie
strzeż przyznać żołnierza, najsurowsze za coby
pociągnęła by kary. Widziano także na umyśle
chłopów skutki ~~[illegible]~~ nadziei tak świetni
zapowiadanych, a tak zawiedzionych ogłoszeniem. Wreszcie
Prossya nie tak bardzo jest wiele j może być pochopna
do nadania instytucyi liberalnych, w wszyst
kich ~~nawet~~ swoich pismach w Polszcze głowo
nych, bardziey austryackie niż pruskie nasla
dując systema. A choćby nawet j dla chłopów
liberalną była, ~~przyjmą~~ oni nadaną swobodę
nie wynagrodzi im tyle ja
kur sta nigdy nie wynagrodzi im tyle in
nych uciśków, a złośliwa tej corocznej bolesi
rodzinney, która pobor ~~[illegible]~~, tyle synów
synów mężów j braci wydziera jim na
tak długie lata j tak odległą przestrzeń, że
nigdy już jch wyrzucenia nie mają nadziei.
Dzień wzięcia do wojska, jest u nich pogrzebem wszystkiego.
~~[illegible]~~

~~będzie~~ Nie ma tam jeszcze nie zagraża, niepowrotny
los chłopa. Jest wzbudzona nieufność, jest oręż by-
nie dla Panów ale nie ma i nie będzie miłości
dla Moskala. Zawsze tam Pan przy obronie od ze
Knuta był, jest i będzie opiekunowem chłopa Bożo=
stwem. Od Panów tamecznych zawisła cała przy-
szłość aby jak najspieszniej dozwolone oczynszo-
wanie chłopom przedsięwzięli, w niej cała dobroć
ojcowską wypłaci, w niej jedyną chłopom wska-
zywali nadzieję a nawet dokona jedności sczerep[?],
wiary, mowy i uczuć. Zostawiłem na sam koniec
chłopów poznańskich, gdyż tych jako całkiem zapo-
danych rządowi wiara wielu, co przecież zupełnym
jest błędem. Wdzięczni oni sprawdzą się rządowi za na-
daną im własność, ale i wiedzą o tem że rząd cudzym
kosztem, bez najmniejszego przyczynienia się, taką im tę
wyświadczył. Nie są oni bez czucia dla Panów, których
widzieli tak chętnie przychylających się do tej zmiany,
tak im wiernie dotrzymujących układu, szanujących
ich wolność i własność. Nie zupełnie oni to mają za
zmuszone ~~łaski~~ dobrodziejstwo, po którem żadnej nie
słyszeli wymówki; po którem zawsze toż samo serce
i uczynność znaleźli. Wracają powoli dawne patry-
archalne stosunki Panów z chłopami, bo któż ich
wspiera w niedoli, kto daje pomoc w chorobie, kto
ułatwia zwady z sądami i rządem stycznemi, kto

mierząc wypłaca od kary, kto rady, kto wzorowym jest
w gospodarstwie. Chłop poznański choć uciężony rzą-
dowi nigdy sercem nie przystanie do niego zupełnie
bo rząd ten w szkołach, sądach i wszystkich urzę-
dach narzuca mu język niemiecki tak dla niego nie-
znośny, bo kapłanów jego najwyższych więzi, bo
czuje że wiarę jego podkopywać by chciano, bo prote-
kcya w Poznańskiem (w brew prawom nawet) dawana ~~bezprawnie~~ wystąpie-
nie w kościołach Czerskiemu nigdy nie wygaśnie
z pamięci chłopa poznańskiego. Nie bez oburze-
nia przeciw rządowi słyszy on także o zamia-
rach jego rozdawania na czynsze dóbr polskich
składających tak nazwane Amty chłopom nie-
mieckim, co on nie tylko zniemczeniem, ale i zgu-
bą duszy, gwałtownem kraju zlutrzeniem zowie.
Nie pojmuje on jak jego ziemię polską, nie
polskim chłopom lecz przybyszom obcym rozdawać
można. I poniżonym i pokrzywdzonym
czuje się zarazem. Słowem im bardziej rząd
będzie chciał germanizować Księstwo, tym chło-
pi jego silniej z Panami zrastać się będą,
a że rząd ten nie umie inaczej cywilizować
tylko niemcząc, chłopi więc codzień bardziej
będą naszemi.

Kto tak pisze jak autor listu, tego dzieło nie może być
zrozumianym tylko odgłosem. Zostawia on † i wkorzenia na
długo swoją myśl potężną, i w sercach i umysłach wieku.
Tym razem na nieszczęście zgubne, morderczne ziarno roz
siała jego genialność! Brak jego wiary na niektórych religijnych
nawet ludzi miał wpływ nayopłakańszy. Szczęściem
jak uderzeni potęgą jego rozumowań i rozpaczy,
w nowy, niereligijny wpadali obłęd, utrzymując że gdy
taki pisarz, rozświeciwszy same dno przepaści nas
otaczającey, żadney nie dozirał nadziei; zbrodnią byłoby
naymnieyszą nadzieję wszczepiać w dzieci swoje, byłoby to
niesumiennem mamieniem ich złudzeniami, które
by ich z zguby w zgubę wiodły. Za święty więc obowią=
zek uważali wychować dzieci do nowego stanu rzeczy,
zawczasu im wyjawić co je czeka, aby i one zawcza=
przejęły zatratą wszystkiego, w nowey i pewney
sferze szukały pola działania i przez to niepotrze=
bnych uniknęły cierpień. Nie pomniały na to,
te nieszczęśliwe ofiary zgubnych autora wywodów,
że właśnie na tey drodze skrzywiłyby całe wycho=
wanie potomków, bo przestając ich przysposabiać
do trudnego, duchowego życia, do ofiar jakie ich oy=
cowie ponosili, (nie podniosłyby ich do żadney wyższey myśli) nie wyrobiłyby żadnego wyższego
charakteru, zamknęłyby im źródło uczuć nayczyst=

chętniejszych, i przez nich ostatecznie zgubiłby się. Ułatwiłoby im życie ale nie uzacniło. Byliby spokojniejszemi samolubami, ale nie ludźmi lepszemi. Znaglać dzieci do wielania się już od młodu w życie rozpyjskie to jest w szkołę chytrości, ciemnicę fałszu, jarzmo podłości i błoto rozpusty, najgorszym z wszystkich byłoby ojco-boystwem. — Nieszczęśliwi ci obłąkańce ~~[illegible]~~ postępujący w swym obłędzie, utrzymywali że sprawę Katolicyzmu zupełnie odłączyć trzeba od sprawy polskiej, aby zdejmując z pierwszej zarzut niebezpieczeństwa nie narażać jej na prześladowanie Królów, jak gdyby religia ~~[illegible]~~ nie zawsze wzmacniała się przez nie, jak gdyby nie krew tylu męczenników utwierdziła chrześciaństwo, jakby założyciele instytutów duchownych nie błagali Boga o prześladowanie przez wszystkie czasy dla następców swoich. Nie dla Katolicyzmu trzeba nie odłączać od niego Polski, ale dla Polski nie odłączać od niej Katolicyzmu, lub raczej lepiej ~~[illegible]~~ mówiąc i Katolicyzmu i Polski nigdy rozłączać nie należy. Cywilizacya całego narodu wypływała

odrodzenia się jego przez Katolicyzm, w całe dzieje jego tak on jest wpleciony, że duszą był jego działań i szczęścia znakomitszych. Żaden naród dla Katolicyzmu tyle bojów nie staczał. Krole jego padały ~~w~~ w wiary tej obronie. Polska jedynie na wschodzie i północy wyznaje i broni Katolicyzmu. Katolicyzm jedynie, wspiera ją teraz, wzmacnia w tylu męczarniach i z Niebios ściąga nadzieję. Wspólnie więc są sobie basztą i ostatnią warownią. Pojmują tę prawdę Rossya i Prussy bo równie z ~~[illegible]~~ całkową narodowością polską, uderzają gdzie tylko mogą, w Katolicyzm.

Ale nie tylko na wspomnioną część czytelników miał autor wpływ zgubny. ~~[illegible]~~ ciężko bolejący ~~[illegible]~~, tak łatwo każdemu poddaje się lekarzowi, nawet i truciznę niosącemu. Zaledwie uszła z pod toporów katów szlachta gallicyjska i tak srodze tylu ranami wycierpiała, powtórzyła w rozpaczy pomysł autora. Fantazyjna polityka obywatelstwa poznańskiego wyskoczyła także z kilku mniejszymi Apostołami: w Królestwie tylko Kongresowem i w oddartych dawniej przez Rossyą ziemiach polskich nie znalazła zwolenników. Jakież to tam cierpienia być musi, kiedy po mordach nawet gallicyjskich, pojąć nie mogą ślepoty ~~[illegible]~~ poddawania się Rossyi. ~~Co do [illegible]~~

~~Niech apostalie, zaczekający [illegible] wszystko opisane się przypiętym [illegible] o swobodach Moskiewskich. Nie będą [illegible] przy wypowiedzeniu tej u nas, oglądać się zapewne na straty majątkowe, przy [illegible] ile politycznym zostanie [illegible] ocenione to wszelkie ofiar[illegible]~~

Wszystkie te uwagi rozłożone tu przezemnie, stawały zapewne Autorowi na przeszkodzie w rozwinięciu jego pomysłu, chciał on przecież koniecznie potęgą swojej myśli przeprowadzić go przez całe rozumowań pole, rozumowi swemu dać zwycięstwo, nad myślą narodu, odrazą, doświadczeniem i dziejami. W takiej to chwili wysilenia umysłowego woła on na nas, że nienawiść tylowieczna w sercach tylu pokoleń nie może być wolą Boga, że ojczyzna nie może być tem bożyszczem, dla któregoby można poświęcać wielki interes ludzkości i wieczne porządku społecznego zasady. Zapewne że tak nienawiść jak i owa resztka żądana przez Autora i zatracona Polska, nie mogą być wolą Boga,

i że jest kto domagający się praw najświętszych powinno-
~~ści~~ zaniedbaniu, ale czy cały lud bliźnich zabijać poli-
tycznie, czy zezwalać na dobicie ~~[illegible]~~ przez Boga danej i nieszczęśli-
wej ojczyzny, czy zgodzić się na zdarcie z ludu swego (ostatniej) szaty
godności; czy nakoniec namawiać swój naród do podda-
nia się dzikiej i bezbożnej władzy, do zbrodni samobój-
stwa, zgadza się także z wolą Boga? Co do wielkie-
go interesu ludzkości, niech wszystkie ludy, wszystkie
trony nawet odpowiedzą autorowi, czy w istnieniu
Polski w składzie chrześciańskiej Europy, czy
w uprawnieniu ohydnych zagrabień Moskwy in-
teres ten jest wyższy. Wieczne zasady porządku społecz-
nego na sprawiedliwości tylko ~~[illegible]~~ gruntować
się mogą ~~na tej~~, jakże autor zgodzi tę sprawiedliwość z za-
biciem Narodu chrześciańskiego ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~, z rozszerzeniem szatańskiej Carów potęgi,
z zdeptaniem wszelkich praw i ludzkich i boskich.
Ale autor w wymarzonej przez siebie słowiańszczyź-
nie nowy ten porządek społeczny ukazuje. Wydoświad-
czyliśmy już ten moskiewski słowianizm, i cóżby światu
mógł przynieść w darze. Znamy wszystkie ofiary dla
ludzi; dla ojczyzny, nie znamy i znać nie chcemy dla
takiej słowiańszczyzny któraby ciemnotę, jarzmo,
bezwstyd i cały szereg swych sromot ciągnęła za sobą.
Znośmy naszą niedolę ale nie nieśmy jej światu.
Jeśli ma przyjść ostateczna zaguba, niechże zwalą

się na nas góry nieszczęścia, ale my sami przynay-mniey nie przywoływaymy ich na siebie. Nie torujmy, nie ułatwiaymy mordercom drogi do grobu naszego. Zkąd ta konieczność wybierania z pomiędzy katów jednego, zkąd prawo dawania takiego wyroku na Oyczyznę, wdzierania się w przymioty Boga samego, w tworzeniu i zgładzaniu narodów!

Żaden los, żadna niedola nie może usprawiedliwić rozpaczy. Jak ludziom, tak narodom Bóg dał nadzieję a sobie zachował przyszłość. Świat właśnie teraz wielkiemi brzemienny przemianami, i właśnie wtenczas, kiedy już wszystkie ludzkie siły, wszystkie zasoby rozumu wyczerpane, Bóg nayczęściey w swojey objawia się mocy. Jak po Kościuszkowey zagubie dał wielkiego człowieka, tak może dać w krótce wielki wypadek. Nie przykrzmy sobie w czekaniu gdy na tyle czekamy. I coż ztąd że cierpisz, że więcey jeszcze cierpieć będziesz, że cię okuwać, więzić, mordować będą, czyż dla tego twoja powinność jest mnieyszą, czy wolno ci uprzedzać wyroki Boskie, czy

twoja męka nie uświęca cię w obliczu ziemi i nieba;
czy chciałbyś twoje nieszczęście zamienić na tryumfu-
jącą echarpę Metternicha? Nie idzie o to czy cier-
pisz ale jak cierpisz, jak się wykupujesz z długu
dawnego jak się nadal wzmacniasz. Kto ci powie-
dział że miara twoich boleści już jest dostatecz-
na, a oczyszczenie się z win przeszłości, kto ci
powiedział że za wiek, za dziesiątek lat, jutro
nie będziesz nagrodzony! I cóż mi do tego
że twój rozum choć tak potężny innej drogi
nie widzi nad tę którą wskazujesz, któż mi
zaręczy że potężniejszy jeszcze rozum nie wska-
że mi przeciwnej? Racyonalizm zabił już
wiarę w protestantyzmie, może jeszcze zabi-
jać i wiarę w przyszłość naszą, w skut-
ki pokuty narodowej, w litość
i sprawiedliwość Boga.

Nie, nie wytrącę nigdy tego Boga z
sprawy ludu katolickiego, z którą jeszcze zmarli (ratującą już
duszą powtórną wiarę narodu. Dopóki
Bóg ten, nie ukaże się sam na błękicie nieba,

j głosem piorunu nie ogłosi napey zagr
dopoty wierę, j wierzyć będę w Polsk

21

Jak to, ostatnią? zapytałem zdziwiony. Na co mi odrzekł
Pamiętasz ów wieczór u Pani Chodkiewiczowej w Warszawie
gdzie opowiadał moje zjawisko i przepowiednię mi ~~daną~~
udzieloną. I ty wierzysz temu Generale! rzekłem. Wierzę
odpowiedział i w krótce bardzo wyjaśnię się zjawienie.
Pożegnaj wszystkich moich! pożegnaj na zawsze. Huk
dział rozpoczynającej się bitwy, nie dozwalał mi dłużej ~~[illegible]~~
przeciągać tej rozmowy. Zawróciłem konia, ~~wróciłem~~ przybyłem na sam
czas ostatni. Grabowski szedł ku obsadzonemu przez nieprzyjaciela, przed
mieściu. Przywoławszy Krukowieckiego do siebie ude
rzył na czele swojej brygady na pierwsze obwaro
wane domy. ~~I pierwszy wystrzał zaraz zranił~~
~~ciężko Krukowieckiego, a Grabowski poległ.~~
ale zaledwie pierwszy padł wystrzał, Krukowiecki
został raniony a Grabowski poległ.
Spełnione zostały słowa czerwonego starca
spełniony i rozkaz zabicia przez Grabowskiego
~~[illegible]~~ Żadnego [illegible] śladu tego zdarzenia, przy
najmniej dotąd, nie odkryto w pozostałych
po nim papierach.

Zakończenie „Scen. M. Grabowskiego"
„Nowy zbiór." t. IV, str. 161

qu'heureux dans ses malheurs, le fils de tant de rois
Puisqu'il devait servir, fut tombé sous vos lois

Że tey Damie tylu Królów, zrodzony w swej niedoli
Gdy ma stworzyć, los lubi mieć Panem dozwoli

~~ach~~
~~Gdy [illegible] tobie~~

Że ten syn tylu Królów, zrodzony w swej niedoli
~~Kiedy~~ Gdy ma służyć, w twojej będzie żył niewoli

Że ten syn tylu Królów gdy ma żyć w niewoli
~~Twojej~~ wszyscy tak pocieszni
~~w Twojej tak się pocieszy~~ jak zrodzon w niedoli

Że zrządzeniem w nieszczęściu, Królów tylu ~~mowny~~
Gdy ma służyć, los zrodzony takim Panem dadzą.

Że ten syn tylu Królów, zrodzony w swej niedoli
Gdy ma służyć, w ~~twojej szczęśliwej~~ będzie żył niewoli
w znośniejszej
w twojej ~~[illegible]~~
izdobny

22

Widmo – opowiadanie (jednego z monarchów nie-miemieckich) ~~Króla Pruskiego~~.

IV

163–169

Młody Xiążę Sułkowski w czasie swego pobytu w Berlinie 1851 roku zaproszony został na królewskie łowy. Wskazano mu stanowisko najbliższe króla. Czekali obaj ~~jak naypilniey~~ z upragnieniem na napędzanego zwierza, lecz gdy ten długi czas nie nadbiegał Król nie lubiący się nudzić, zbliżył się do Sułkowskiego ~~iiany~~ na krótką pogadankę i między innemi przedmiotami rozmowy, zapytał go o widmo zjawiające się w zamku [jego] Rydzyńskim. Xiążę opowiedział wszystkie szczegóły znane mu z podania i opisu drukiem ogłoszonego. Szczególna ~~rzecz~~! Król się ozwał, są zjawiska nadnaturalne, niepojęte których zaprzeczać nie można. Ja sam wiem o jednem, za którego prawdziwość ręczyłbym śmiało. ~~Jest~~ W pewnej wiosce w Szląsku żyła wieyska, uboga rodzina, utrzymująca się jedynie z pracy rąk i dzierżawionego ogrodka. Ludzie ci byli z gruntu źli i dla wszystkich niezności, lecz syn ich jedynak 13^{ście} pono lat mający, od bijał od nich zupełnie swoją słodyczą, dobrocią i religijnością. Zdawało się, że Bóg sam troskliwszey opieki osłaniał go skrzydłem, nay=

gorsze bowiem przykłady rodziców żadnego wpływu nie miały na anielską duszy jego czystość. — Rosła więc w śród brudnego mułu ta młoda lilia w zupełney niewinności, szczęścia, codzień milsza, codzień urodziwszsza i w uczuciu przynaymniey kochania dobrego dzie=cięcia, źli rodzice zgadzali się z sercami lepszych od nich sąsiadów. — Słabego zdro=wia był ich synek, raz nawet tak mocno zachorował, że na prośbę jego posłano po Pastora protestanckiego, tego bowiem wyznania cała była rodzina. Pastor ten też był pożądaniérym że zarazem z le=czyć umiał. — Nieszczęściem człowiek ten był nieczułego serca i jak to mówią, zimny, zakamieniały Luter.* Zbyt wielkiey wpro=dy wymagał zapłaty, niepodobney dla ubo=gich wieśniaków, nie przybył więc do chorego, co rodzicom do nowych złości i przekleństw stało się powodem. — Po krótkim żalu i namyśle prosił chłopczyna, aby do dalszey pa=rafii katolickiey posłać po Plebana, nieznanego wpraw=dzie ni jemu ni rodzicom, lecz szeroko słynnego z dobroczynności, mądrych rad, i także znajomości się na leczeniu chorych. Był to zupełnie mąż święty, litościwy nadzwyczay, i równie z swych chrze=ściańskich nauk jak i rzadkich cnót głośny.

---

*kalktor Ołok Luterenner — własne króla wyrażenie.

Zaledwie wezwanym został, wybrał się natychmiast w drogę trzymilową pieszo, biedna bowiem posiadający plebanię, nie był w stanie podróżować jnaczej. Przybył — długo sam na sam rozmawiał z chorym, j bez najmniejszej nagrody, tyle dobrych rad udzielił rodzicom w celu pielęgnowania chorego, że już w tydzień po jego oddaleniu się ów młodzieniaszek powstał z łoża boleści, j jle mógł rodzicom w pracy jch dopomagał. Zważano tylko, że odtąd częściej bywał zadumanym, słabszym j nabożniejszym jeszcze. — Ale gdy pomimo wszelkich zachodów, nie wiodło się, jak to mówią, j ojcu j matce pozbawionym błogosławieństwa Niebios, j nędza jm coraz bardziej dokuczać zaczęła, postanowili dnia jednego pójść do miasteczka o 4 mile odległego, j tam sprzedać niektóre swoje sprzęty j manatki. Poszli obarczeni swym ciężarem, ale zaledwie na milę oddalili się od wsi, chłopczyk ów pozostały w domu czuł się słabszym. Rzucił się na kolana, j przez godzinę zatopił się w modlitwie, po której przecie tak nagle wzmogła się choroba, że w krótkim czasie j bolejący niezmiernie j bezwładny prawie ~~leżał~~ legł na łożu. Szukano go w całej wiosce a więc j odwiedzano w nieobecności rodziców, kiedy w tem nagły sen go ujmuje, z którego po kilku chwilach zrywa się niebawem, a widząc przy łożu

przyjaznego oddawna sobie chłopczyka, błaga go z trwogi prawie, aby natychmiast pobiegł do Księdza Katolickiego który już raz był u niego i poprosił go o spieszne przybycie. Życzeniu jego stało się natychmiast zadość, przybył tegoż dnia zacny Kapłan, całe prawie dwa dni przy nim przebawił, wspierał, leczył, pocieszał i jako mógł pomagał, ale Bóg inaczej rozrządził, chłopczyk skonał na ręku Plebana. Nie oddalił się zacny Kapłan, czekał na powrót rodziców, aby złe wróżnoni żal ich złagodzić i opowiadaniem zgonu syna do lepszych uczuć skłonić ich serca. ~~Dopełnił tej potrzeby~~ Przyszli; – dopełnił jeszcze i tego obowiązku który sobie nakazał, pocem spieszno się wybrał już wieczorem do wsi swojej, gdzie tej nocy jeszcze kilku biednych i chorych odwiedzić mu było trzeba. Zapalił latarkę i wsparty na prostym kijku udał się w drogę. Ciemno było – niebo grubo zachmurzone – wiatr dął przeraźliwy i drobny, ostry deszcz ciągle go w oczy chłostał. Śród biedy dążyzna, śród błota, gdy nagle uczuł, że grzęznąć zaczyna. Zwraca się w lewo, i znów na prawo, lecz coraz w większem trzęsawisku brodzi. Na domiar nieszczęścia, gaśnie mu nagle świeczka w latarni błyska się na nowo – chce ratować, coraz w nadsze

zapada bagno. W tey samey chwili, przychodzi
mu na myśl że droga jego przechodzi tuż obok
głębokiego jeziora o brzegach błotnistych, ogarnia
go więc strach nadzwyczayny, wzdycha, modli się
j co tylko życia j duszy czuje w sobie, to wszystko
w korney zlewa prośbę, j z Niebiós woła ratunku.
Drobna jakaś iskierka światła ukazuje się przed
nim zdaleka. Iskra ta coraz bardziey się rozszerza
j wzrasta ~~jak~~ do wielkości gwiazdy lub błędnego ognika. Biedny
Ksiądz chce dojść ku światełku, sili się, ale nadaremnie, żadney nogi wyciągnąć nie może, czuje
nawet że coraz głębiey tonie.
Boże! woła, niech się święta wola Twoja dzieje!
j pewny że już umrzeć musi, akty konających
mówić zaczyna, gdy w tem o dziwo! cudzie nie=
słychany, światełko to samo zmierza ku niemu
a z niego wysuwa się mała rączka, zbliża
się, chwyta go za rękę, j z okropney bagniska
wywodzi go toni. Dotknięcie tey ryzthi nie miało nic zimnego, trupiego, z nadzwyczayną tylko
jakąś j nadludzką pochwyciła go siłą. Wiodła
go ciągle w środ nieprzeyrzaney ciemności, wiodła
już nawet po suchey ziemi, gdy w tem dopro
wadziła go do ogromnego rowu napełnionego
wodą, a tak szerokiego jakby kanał jaki.
Wstrzymał się Pleban, czuł że go przebyć
nie zdoła, lękać się nawet zaczął, czy jaki
zły duch go nie łudzi j na zgubę wiedzie,

Kiedy owa drobna j wątła rószka, tak go na raz silnie pociągnie, że od razu przerzuca go na drugą stronę rowu, gdzie stanął cały zdumiony j drżący. — Zgasło w tej chwili swiatło, znikła rószka, głos tylko następny Kapłan ów wyrzekł: "Za to coś dla mnie uczynił j ułatwił mi przejście do drugiego świata, "przybyłem cię ratować. Teraz bez obawy " jdź prosto przed sobą." Coraz sroższa huczała burza, coraz grubsza ciemność ostaniała jdącego, szedł z ufnością j prosto do progu domku swego przybył. — Sam ten Proboszcz, Król dodał, na żądanie moje, zdarzenie mi to opowiadał, j gdybym nawet nie był przekonany, że podobne zjawiska zdarzać się mogą, już te wszystkie szczegóły w tak święty zlewające się zgodności w tej powieści, a zwłaszcza ta prostota w opowiadaniu, ta rzewność Kapłańskiego oblicza, ta prawda w jego słowach, spojrzeniu, głosie j cnotach życia całego, nakazują mi wiarę zupełną.

W tej chwili dwanaście Sarn nadbiegało ku stanowisku Króla, zagrz-

25

miały po lesie straty, i myśli dostojnego Łowca w jinną uleciały stronę. —

Śniadanie u Dąbrowskiego

(wyjątek z Moich wspomnień — F. M...)

Jan Henryk Dąbrowski znanym jest dotąd jedynie z swoich czynów wojennych, nikt go nam jeszcze nie wystawił w jego codziennem życiu. Wkrótce i bardzo wkrótce przyjdzie czas, gdzie już nie będzie tych co go zaznali, zacznijmy więc choć kilka rysów tego obrazu, który już blednieje w pamięci a który najdalszym nawet rodu naszego potomkom miłym ~~będzie zapewne~~ życ mogą. Dnia jednego po paradzie wojskowej w Warszawie która codzień za Wielkiego Xięcia na saskim odbywała się placu, rzekł Dąbrowski do nas kilku bliżej stojących "Chłopcy, pójdźcie do mnie na śniadanie. Wybyście woleli pójść do Szowota ale nie — trzeba i starego odwiedzić i pogawędzić razem. Dam wam śledzia, sera i wódki. Wszakże i tego nie zawsze bywało w obozie." Chętni wezwaniu poszliśmy za nim, ale nim ześmy doszli do poczty, gdzie wówczas na pierwszym piętrze mieszkał, już po drodze oznaczył się kilku rysami jemu tylko właściwemi. Księgarz Zawadzki miał wówczas sklep swój przy pałacu Stanisława Potockiego, przechodząc więc obok niego, wstąpił, popytał o różne dzieła nowo wyszłe rozpowiadał różne anegdoty o dawnych księgarzach naszych, tak stałych jak i wojskowych a nakoniec kazał sobie podać siedm dzieł wojskowych, każde innej treści i siedm exemplarzy życia

Czarnieckiego. Nie dziwiły nas przeniesione siedm dzieł woy-
skowych, bo każdy z nas wiedział, jak lubił czytać pisma
podobnego rodzaju, lecz pojąć niemogliśmy tych siedmiu
Czarnieckich. Zdziwienie nasze bawiło go niemało
rzekł więc po kilku chwilach. Panie Zawadzki, tych
Panów jest siedmiu, dla każdego więc jedno dzieło mi-
litarne, i dla każdego jeden Czarniecki. odeszlij
im to do ich mieszkań, ja za każdego ręczę, lecz
tylko do 1go przyszłego miesiąca. Odbierając zaś od,
wtenczas, niechże zostaną. I odwróciwszy się do nas
rzekł: "Chłopcy wy musicie czytać i Kampanie
Fryderyka i Marszałka de Saxe i Guiberta
i tyle innych ale nadewszystko Czarnieckiego. Czar-
niecki i 30letnia woyna nie odstępowały mnie
nigdy w bojach. Wielkiemi wodzami byli za-
pewne Zamoyski, Chodkiewicz, ale podług
mnie pierwszym Hetmanem, i takim właśnie jakie-
gobyśmy naybardziej potrzebowali był Czarniecki.
Wielu z naszych mędrków zowie go tylko szczę-
śliwym partyzantem, ale przyjdzie czas gdzie
mu wymierzą sprawiedliwość". Trudnaż to rzecz
ta sprawiedliwość na świecie; nie dość być wielkim, trzeb

jeszcze być wznanym za niego." Wyszedłszy z księgarni
postępowaliśmy za nim zwolna (mówiąc z wolna) bo zawsze było trzeba
coś poprawiać w jego toalecie która do najnieszczę-
śliwszych należała, to ostroga się odpięła, to czapka
zanadto opadła, to pióro groziło upadkiem, jeden tyl-
ko pałasz jakby z nim zrodzony, trzymał się dziel-
nie znajomego sobie boku, a jeżeli czasem jęknął
po bruku, to jakby z żalu po tey kurcie któ-
rey już nie widział przy sobie. (3.)

Byliśmy już prawie na wchodzie do mieszkania
Dąbrowskiego, kiedy nagle ujrzeliśmy idącą ku
nam poważną matronę z prześliczną obok córą.
Udawały się zapewne na przechadzkę do Saskie-
go ogrodu. Wszystkich nas uderzyła piękność tak
nadzwyczajna, a gdy jeden z naszych dla krótkiego
wzroku, chcąc bliżey w tak cudowne wpatrzyć się
oblicze, zajrzał nieco pod kapelusz słoniący jey
wdzięki, krasna dziewica przybrawszy się nagle
w surową dostojność takim go powitała marsem
że się aż cofnąć musiał. Stary nasz uśmiał
się serdecznie i rzekł "dobrze ci tak! Nie-
prawdaż dodał, że nasze Polki mają coś

właściwego sobie, jakąś godność wrodzoną, której nie
łatwo zaimponować, każda z nich zda się mówić
A co mi zrobisz! Adjutanciki moje, kiedy tylko
mogły wybierały mi zawsze na główną kwaterę
w marszu wioseczkę gdzie zdala widać było przy
dworu kilka topoli włoskich, gdyż zawsze
się trafiało że tam był fortepianik i panienki
Otóż to w takich drewnianych dworach, w któ
rych tylko zapiecka bywała szlachta a z
których przez całe życie nie wyjeżdżano chyba
na imieniny jakie, święta lub odpusty, w takich
mówię dworach zdarzało mi się często bardzo
spotkać panienkę tak zgrabną, tak pełną
godności i gracyi, tak mile naturalną, i
tak skromnie lecz gustownie przybraną
jak gdyby w śród najpiękniejszego (: jak to mówią :)
świata wychowaną była. Często nawet dzie
wice podobne nie miały guwernantek, i przez
matki tylko kształcone były, dobre gospodynie
poczciwe kobiety, zacne Polki, ale najmniej
powołane do podobnego wychowania córek.
Jak to być mogło, jak się to stało, nigdy pojąć

nie mogłem. Zdaje się że natura jeśli im to nadała a trafi szczególny instynkt, takt wrodzony rozwinął i dopełnił. Tem bardziej się dziwiłem że takich zjawisk tylko w Polsce dostrzegłem. Ale co dziwniejszego jeszcze, że w żadnem piśmie mówiącem o kobietach, w żadnym romansie, poezyi naszej nie znalazłem tych odrębnych rysów które same tylko polki cechują, a przecież jest w nich coś innego zupełnie, jakiś w mowie, ruchu spojrzeniu wyraz narodowy, przebijający się nawet przez francuzką ~~wyższy~~ salonową ogładę, jakiś wdzięk udzielny, który wszyscy widzimy, czujemy, kochamy, a przecież nikt go nam dotąd wytłomaczyć nie umiał. Pojąć Polkę jest to pojąć większą połowę narodu. Póki nie pochwycą ich znamion charakterystycznych, póty nie będziemy mieli poezyi narodowej. Będą to ideały niemieckie, francuzkie, ale nie Polki.

Tu podciągnąwszy zbyt szeroko nieco szarawary wszedł na schody i wkrótce wynaleźliśmy się w pierwszym oryłt sturbowym jego salonie, gdzie zastaliśmy starych dwóch wąsali po cywilnemu ubranych i czekających na niego. Jeden z nich był stary żołmierz kaleka, drugi zdawał się być wyższej niegdyś

rangi woyskowym. Zwróił się ku pierwszemu j taka między niemi powstała rozmowa

Ktoś ty jesteś?

A ja z Panem Jenerałem różne landy[4] deptał

Gdzieś był?

Naprzód jak mię od Cesarskich zagarnęli byłem u Francuza j zaraz biliśmy się tam... gdzie to... ale bo człowiek już tych Italskich prze zwisk spamiętać nie może... tam... tam gdzie to żubra zabito

Jak to? żubra? w batalii żubra?

Tak jest JWP. Jenerale — żubra.

Ale zwaryowałeś kochanku gdzież żubry we Włoszech j któżby je w czasie bitwy gonił. —

Wreszcie uderzywszy się w czoło i głośno roz śmiawszy, dodał "Zapewne gdzie Generał Joubert zginął

Tak jest żubr JWP. Jenerale.

No j cóż daley moy żubrze?

29

Potem do Legionów mię transportowali i śluzyłem u naszych

W czyjej kompanii?

Poplewskiego JW. Jenerale

Poplewskiego?

Tak jest tego co go to pod Trebią zagarnęli jak Francuz zbankrutował

J cożgoż ty chcesz moy kochanku, zapewne pen-zyi? Trudno teraz o nię z wtasżera dla Legio-nisty.

Juści żeby dali toby człowiek przyjął, ale może się i obeyść i jeszcze bez niey. Mam przy rzeczu przytulek a na tabakę toć jeszcze jakoś się za-robi. Ja tylko chciałem Pana Jenerała zobaczyć i Bogu dzięka jeszcze nam dobrze wygląda. (: Tu obeyrzawszy się ku drzwiom czy kto nie podsłu-chuje:) Może też Panie Jenerale będzie kiedy jaka zrywka, ruchawka, to stary Wawrzyn zawsze gotów do wojaczki

Juści że będzie, to będzie kiedyś ale naprzód cicho o tem, a potem już my podobno tego obay nie

dozekamy moy Wawrzynie. Bóg ci zapłać moy stary że ś mię odwiedził, masz tu talarka, idź do domu, a jak będzieś w prawdziwey biedzie, to przyjdź do mnie.

Poratował go żołnierz w kolano i wyszedł szczęśliwy.

A WPan czego chceś zapytał Dąbrowski drugiego. Ten zamiast odpowiedzi cało-arkuszową podał supplikę. Rzucił Dąbrowski wzrok na podpis i papier

WPan, rzecze, chceś pensyi?

Tak jest Panie Generale, oycze nas biedaków.

Otóż z tego nic nie będzie. Byłeś z tym kapitanem, z tym ubiorczym, z tym Komendantem Placu z tym dozorcą lazaretu. Bądź kontent że ci się na dymissyi skończyło. Ani słowa za tobą nie powiem, nic nie dostaniesz

Jak to? Panie ~~Jenerale~~ Generale. Ja co 30 lat oyczyźnie służyłem!

Właśnie dla tego że ś jej 30 lat służył! Cóż ci ta oyczyzna zrobiła, abyś przez tyle lat ją krzywdził

brat ptaszę, a tak niegodziwie jej odwdzięczał. Bądź zdrów, i proszę mię więcej nie nachodzić.

Zostaliśmy więc sami, przyniesiono zapowiedziane śniadanie, lecz z dodatkiem hultayskiego bigosu i barszczu w filiżankach. Zaktże czy dobry barszczyk zapyta Dąbrowski wypiwszy swoję czarkę. Nie zawsze on tak smakował. Przypominam sobie jak będąc w Medyolanie zaprosiłem na wielki objad naypierw Komitszych Włochów. Chciałem ich ukarać za niektóre figle które nam płatali, mając więc kuchara starego Polonusa, same im polskie potrawy przyrządzić kazałem a objad umyślnie sparzniać aby tym gorliwiey potem zajadali. Krzywili się nieco z początku moi goście, ale częścią z głodu, częścią przez grzeczność częścią polityką zmieszani przymuszą, żadney nie opuścili potrawy. Nie doszliśmy jeszcze połowy objadu kiedy jedni krzywić się, drudzy bledniejć zaczynają, a nie czekając końca wszyscy chwytają się za żołądki i uciekają jak szaleni. Co my się też wtenczas z Redlem i Pakoszem nasmiali! Stawaemy przy drzwiach zwracamy, prosiemy, błagamy, gdzie tam! ani odwołać, ani uprosić podobna. Chorowała to wszystko przez kilka dni i myślało że potrute.

Przez całe trzy miesiące o polityki tylko objedzie roz
prawiano w Medyolanie dodając barbara gente! barbara
gente! Mowią że i Suwarów zrobił im coś podobnego
ale czy prawda, niewiem. Tu przechadzały się kilka
razy około okrągłego stołu Dąbrowskiy j spoglądały
na butelkę gdańskiey wódki szczere. Szkoda
że temu staremu żołnierzowi nie kazałem dać
choć kieliszek. Zabawiali mię oni nieraz u żoł
nierze nasi nieumiejący ani słowa po włosku. Jedne
raz przez ulicę widzę stojących naszych dwóch u skle
piku j o wódkę się pytających, ale ani podo
bna im się porozumieć z Włochem. Różne im ze
czy wynosi, podaje, nigdy to czego żądają aż na
reszcie po długiey umowie, znakach, migach przynosi
im j wódkę. Zaledwie zawachnęli, każą sobie nale
wać ~~...~~ pytając jak się to po włosku nazywa.
Na co Włoch Aquavita. No patrz Jaśku szcze jeden
do drugiego, jak to te głupię Włoszyszka naszą
okowitę przezwały. Dobre to były chłopki
a zwłaszcza kiedy jeść co miały, ale broń Boże
niedostatku, bili się wprawdzie zawsze dobrze
ale też i mruczeli. Pamiętam jak raz jechałem

wzdłuż maszerujących batalionów. Witano mię jak wszystkie mnie marudkiem, szczególnie gdy wszyscy śpiewali za twoim przewodem, złączym się z narodem. Jeden wiarus Krakowiak ozwał się za twoim przewodem, wszyscy pomrzem głodem, j inni za nim drudzy powtarzać j całemi to śpiewać batalionami. Udawałem że nie słyszę, konia puściłem w galop a tym czasem zaczęła się bitwa, po którey znowu wszystkiego było dostatkiem.

Wszczęła się rozmowa o Kampanii 1809 roku. Przypominano różne jey szczegóły, zasługi Raszyna, bohaterską obronę Sandomierza, śmierć Lubomirskiego, gdy w tem jeden z naszych przywiódł na pamięć radę wojenną w starym Modlinie po opuszczeniu Warszawy, gdzie Dąbrowski te tylko wyrzekł słowa "Moja rada oni do nas, my do nich" j wszystkich na stronę swoją przeciągnął, j całą stworzył Kampanią. Wszystko to prawda rzecze Dąbrowski ale bez wzięcia mostu pod Górą niby z mego planu nie było. Sieniaszkowski powziął pierwszy j to niezmiernie zręcznie wiadomość o niedokończeniu mostu, a Sokolnicki któremu o tem doniósł, zrozumiał że tu o każdą minutę idzie. Ruszył więc natychmiast, zdobył szaniec predmostowy j przeszkodził

przeszkodził nieprzyjacielowi przeprawić się na prawy brzeg Wisły, na którym jedynie działać mogliśmy. Inny Generał byłby się naumyślnie rapportował, pytał, tyrał odpowiedzialności, on doniósł że poszedł a drugi raz że zwyciężył. Dzielnym tak zręcznego ~~dzielnego~~ jak Sieniatkowski i tak spieszne sta nowczego jak Sokolnicki trzeba było w tem zdarzeniu i obaj się znaleźli. Ale co do całej tey Kampanii, powiem wam, czego może ani się domyślacie że rezulta ta jey byłyby dla Kraju daleko ważnieysze, gdyby jeden człowiek niebył wszystkiego zepsuł. Przykro mi mowić o tem, gdyż jako żołnierz był naymężnieyszym jako Polak naygorliwszym, a jako człowiek naypoczciwszym, nayszlachetnieyszym, was zwłaszcza hałaśne wowczas młodziki trzymał w ryzie i porządku ~~ciągnie~~. Tym człowiekiem był Generał Fiszer owczasowy Szef Sztabu Głownego — tak jest Fiszer. Tu uchylił drzwi do głownego salonu i zawołał: Basiu! każ mi przynieść tę mappę co na samym wierzchu u mnie leży, zaraz pod wierszami Molskiego[5]. Przyniesiono bezwłocznie a Dąbrowski rozłożywszy ją na stole tak daley mowił: Patrzcie jak daleko Kamiński i Rożniecki byli się już posunęli w Gallicyi, patrzcie gdzie już za

Lwowem byli! Ołoż ten cały Kray byłby przyłączony do Xięstwa Warszawskiego, gdyż w skutku układów późnieyszych, wszystko co przez nasze woysko zajętem było, do nas należeć miało. Nie było tak gwałtownego powodu do ściągania z Lembad całey naszey jazdy, ale na nieszczęście Fiszer wyzdrowiał z rany otrzymaney pod Raszynem właśnie w tey chwili gdy Szauroth zbliżał się od Warszawy ku obsadzonemu przez nas Sandomierzowi. Przeląkł się tak rozległego działania naszego woyska, j mimo że Ferdynand zaczynaiący się dopiero cofać od Warszawy dalekim jeszcze był od przechodzenia na prawy brzeg Wisły pod Wisłoką, mimo że Korpus Gallicyna żółwim wprawdzie krokiem, zawsze przecież ku ostoni naszego lewego skrzydła postępował, mimo nakoniec wielkich zwycięstw Napoleona które spowodowały ~~[illegible]~~ arcyxięcia do spiesznego i koniecznego łączenia się z główną armią austryacką, j skąd ~~[illegible]~~ nigdy wielkiego postępu Ferdynanda na prawym brzegu Wisły lękać się nie wypadało przecież Fiszer wpływem swoim tyle dokazał że całą jazdę ściągnięto aż z za Lwowa ku Wiśle i tak gdy nadszedł pokoy, nie mogliśmy już tego otrzymać coś my sami opuścili. Pytam się teraz, gdybyśmy nie byli

tyle piechoty i jazdy zamykali niepotrzebnie w Sandomierzu,
który cofający się na gwałt nieprzyjaciel po Krakowie za
jemu musiałby był opuścić, gdybyśmy byli mieli San, i Wisłę
~~na ostrow~~, po [napr.] Lewey Gallicyna, a całą jazdę w oko
licach Lwowa zebraną, zagrażającą tak okropnie
cofającemu się nieprzyjacielowi, byłoby Arcyksiążę
wdawać się w tę bitwę nad Sanem równie dla
niego jak dla nas niepotrzebną, niekorzystną? jakie
to ważniejsze daleko skutki byłyby dalszych na
szych operacyj wojennych! Gdybym ja był wówczas
w Treśni, nigdybym tego niebył dopuścił. Wiem
ja zawczasu że najeden okrzyczy się przeciw ~~wzdzielaniu~~ rozdwajaniu
siły zbrojnej, lecz w tem położeniu rzeczy jakie
wówczas było, słuszność na mojej byłaby stronie".
Kilka chwil jeszcze mówiono o różnych czynach waleczno
ści w tejże wojnie, to o rzeczonem ukradzeniu nocnem
nieprzyjacielskiego Generała zatem zaś to mównego
wszystkim, to o owey Markietanie 24. Pułku piechoty
co z bronią w ręku szturmując z innemi do
Zamościa, ~~tak za odznaczenie się~~ w obec wszystkich Krzyżem woy
skowym ozdobioną została, to nakoniec i o
owym woltyżerze Polskim, co za pozwoleniem
Wodza naczelnego, ~~przebrany~~ przeprawiwszy się.
przebrany za Wisłę, ~~woy~~ x tak dobrze wszędzie się

do armii austryackiey, że nawet za Masztalera do Arcyksięcia przystawiszy, wszystko przeyrzał, policzył i już 10go dnia z naydoskonalszym raportem o sile i ruchu nieprzyjaciela stawił się przed Poniatowskim. Przystawano wreszcie tyle dowodów męstwa, tyle wybierano zwycięstw iż Dąbrowski rzekł nakoniec," wszystko to prawda moi Panowie, biliście się walecznie, więcey może nawet niż kiedykolwiek rozwinęliście życia narodowego przecież mojem zdaniem nadto cokolwiek rozgłaszaliśmy nasze tryumfy. Mimo wszystkich naszych wysileń, i tylu pięknych czynów, nie byłby tak łatwo i spiesznie nieprzyjaciel ustąpił. ~~i cofnął~~ Cofnął on się zupełnie, ale naywięcey w skutku bitew Ratysbony i ~~Wagramu~~ Dunaju. Był tu onegday u mnie Niemiewicz i wykład mi bieżącey woy- <u>gęś i ocet</u> w którey doskonale i rodzay tey woyny i naszą przesadzoną chwałę odmalował. Muszę go o nią prosić dla pokazania jey wam. Woyna ta będzie sławną, ale nie z samego męstwa i zapału, bo nie raz już na świecie bito się tak walecznie, nie z planu, bo i ten w sobie nie tak bardzo wy-

ginalnego nie miał, ale z tego umiarkowania wodza nieprzyjacielskiego, i obchodzenia się jego woyska z mieszkańcami, które do nayrzadszych zjawisk należą. Żałuję bardzo że nie znam osobiście Arcyksięcia, musi to być nayszlachetniejsza dusza. Ten tylko co był zdolny tak śmiałego, godnego i prawdziwie ciężącego czynu pod Ulmem, ten tylko mógł się zdobyć u nas na tak piękne umiarkowanie. ~~Ta to sama dusza, tylko w innem objawia się zdarzeniu.~~ Mamy wiele obywatelskie, woyskowe, nie mamy odpowiedniego takiey sławie. Byłby to laur Europeyski, laur ludzkości. ~~Prawda że był nieprzyjacielem wówczas moiej oyczyzny ale oczemuż nie mam osobistey cnoty, od niesprawiedliwości nakazanego mu naywięcey odłączyć, oczemuż nie mam być mu wdzięczny za umnieyszenie złego moiej oyczyźnie.~~ — Szczęściem /jest/ że nie tak łatwo ginie pamięć czynów piękniejszych. Zapytaycie naprzykład tu w Warszawie każdego mieszkańca, każdy przekupki, dorożkarz co wam powie o Kellerze. Jakiż on godnością w oczach swoich jaśnieje w środ tego rozhukanego na żydów pospólstwa w czasie processyi Bożego ciała. Jakież to trzeba było być ludzkim, szlachetnym, cnotliwym, aby słowa jedn

ust, i w takiey chwili wyrzeczone tyle miały potęgi! Nie wiem jakiby żaden a nawet ktoś większy wyrzekł na mieyscu Kellera.
Wspomnienie woyny Austryackiey pod Ulmem naprowadziło nas naturalnie na rozmowę o honorze woyskowym, kiedy w tem drzwi się otworzyły i wszedł Wybicki. Po zwykłem powitaniu o czemście tu mówili, zapytał. O honorze, odrzekł Dąbrowski. Właśnie jeden z tych Panów utrzymuje że ani Grecy ani Rzymianie nie mieli naszego wyobrażenia honoru, a przecież tak wielkiemi wsławili się poświęceniami. Musi to być przecież coś wziętego z natury ludzkiey, kiedy tak szeroko, tak potężna i tak trwale panuje. Piękna-ż to gwiazda tak uroczym przyświecająca blaskiem wiekom rycerstwa. A wreszcie moi Panowie ileż to ludzi znamy, którzy wszystko w burzy życia stracili, cnotę, religię, moralność a przecież honor ich jeszcze jakoby wiek na lepszey utrzymuje drodze. Czemuż im odeymować tę ostatnią deskę ratunku? Wreszcie, któż wie czy teraz właśnie ~~nie jest~~ nie jest on naypotrzebnieyszy, odkąd wszędzie

tak sprawiedliwie
równość ~~prawa~~ w obliczu prawa zaprowadzają.
Pan Wybicki i stróż jego w twarz uderzeni
równą i tęż samą od prawa zyskają satys=
fakcyą, przecież równie obrazy nie jest w nich
równem zupełnie, zawsze w wykształconem
człowieku silniejszem będzie. Otoż w takich
razach honor znayduje tę drogę, która
dopełni tego, czemu prawo nie wystarcza,
i wystarczać nie może. Wszystko to
pięknie rzekł Wybicki, powiemy wam prze-
cież że ja raz z jednym proboszczem
mówił o honorze. Nie mogł on nigdy
pojąć, tego jak mówił nowo wymarzonego
uczucia którego śladu ani w starym, ani
w nowym testamencie nie znalazł. Utrzy-
mywał on że ludzie zawsze popsują co Bóg
zrobi i tak Bóg stworzył wino i cnotę
a oni honor i piwo. Jedno jest niezrozu-
miałem, a drugie niezmiernie mętnem.
Śmialiśmy się serdecznie z tak tra-
fnego porównania poczciwego proboszcza.

gdy Dąbrowski z szwadronem w tył chodzące zaskoczony zostanie nagle, i tak się oderwał." Naydziwnieysze w tey mierze zdarzenie zaszło u mnie w legionach. Miałem dwóch offic[y]erów w jednym batalionie razem służących, którzy bez siebie żyć nie mogli. Razem zawsze się stykali; na ~~każdey~~ wszelkich przechadzkach, zabawach nigdy nie widziano ~~nigdy~~ jednego bez drugiego. Gdy jeden z nich na niebezpieczne ~~posterunek~~ stanowisko lub wyprawę był wysłanym, trzeba było i drugiemu zezwolić na dzielenie z nim niebezpieczeństwa. W bitwach, z oka prawie jeden drugiego nie spuszczał; tak iż przyjaźń ich stała się niejako przysłowiem w Legionach. Raz nawet w jedney bitwie, obay razem ranni byli, i obay w prawe ramiona, jak gdyby niebo samo ~~jednem i tem samem~~ podobnem obóch znamieniem nacechować ~~ich~~ chciało. Z reszty byli to młodzieńcy naygrzeczniejsi, nayszlachetnieysi i stanowczo waleczni. Przyjaźń tak gorąca i niezmienna trwała przez lat wiele, i nikt nie pomyślał nawet o podobieństwie, aby kiedy kolwiek zakłócić się mogła. Zakłóciła się przecież. ~~i to z [illegible] powodu.~~

Dnia pewnego przed świtem przychodzą obay do jednego z offic[y]erów, z prośbą: aby im w rozprawie honorowey w którey jeden z nich musi umrzeć koniecznie, służył za świadka. Ten wziąwszy to naturalnie za żart uto-

żony, wzajemnym też odpłacał mu żartem. Gdy jednak
w ciągu dni następnych z tąż samą zawsze (i coraz żywszą) powracali
prośbą, silnem naleganiem o jakowe rzeczy przekonany
wszelkich do zgodzenia ich używał sposobów, lecz
wszystkich nadaremnie. Tem trudniejszem było
~~wszelkie usiłowanie do~~ ich pojednanie że
mimo próśb, błagań i gorących zaklęć, żaden
przyczyny sporu wyjawić nie chciał. Lecz
co najdziwniejszego w tym względzie, że nie
mogąc między swemi towarzyszami broni
któremi żadnego, do przyjęcia w tak smutnem
i nadzwyczajnem zdarzeniu roli świadka
ciągle jeszcze przez miesiąc cały aż do
ostatecznego rozstrzygnięcia tej sprawy
razem mieszkali, razem wszędzie chodzili,
i (owszem jeszcze niż) ~~[illegible]~~ ~~jak~~ dawniej ~~[illegible]~~ zdali się
kochać [illegible], jak gdyby myśl tak bliskie-
go i straszliwego rozdziału wzmagała ~~ich~~
jeszcze siły ich przywiązania i rzewności
troski. [illegible] dzieci stanowiły, ~~[illegible]~~
gdzie w towarzystwie ~~[illegible]~~
~~z upraszanymi~~ przez nich (uchodzienia) ~~[illegible]~~, z za

chodzącem już słońcem udali się nad rzekę. Długo i długo jeszcze w miejscu od świadka oddaleni rozmawiali z sobą. Nie było tam widać żadney oznaki skarg, wyrzutów, — żadnego uniesienia, zapału. Nie kiedy tylko ~~[illegible]~~ czułe ściśnięcie ręki i łza w obu błyszcząca słodszą ich rozmowy zaświadczały rzewności. Po cichym wreszcie i długim uścisku wziął jeden z nich dwie drobne słomki jedną krótszą, drugą dłuższą i wyrównawszy ich końce nad dłoń wystające, podał drugiemu do wyboru. Starszy wcale wiekiem wybierał, i wybrał ~~tą~~ Hafem — dłuższą, która była wyrokiem śmierci. — Straszliwa zwykle uroczystość chwili podobney, — okropnieysza jeszcze ~~przybrała~~ naciekła się dziwnością przez ten charakter nadzwyczayności, który oddał ~~[illegible]~~ przybrali na ~~[illegible]~~ siebie ~~[illegible]~~. Żadna łza — żaden wyraz żalu — żadna zmiana twarzy — jakaś cicha, rozdzierająca rezygnacya — dziwna, trupia, niewzruszona spokoyność — jakaś niepojęta wiara w konieczność śmierci władały niemi jedynie. Słowa nawet jednego nie rzekli odtąd do siebie. Mający umrzeć zdejmował z siebie

draty, a gdy zdał się niecierpliwie oporem niektórych części ubioru, drugi mu do ich zdjęcia dopomagał, wskazał nawet okiem nayważ- szey przy nadbrzeżu głębi; i tę mu wskazał zdaleka. Rozebrał się nakoniec pierwszy, stanąwszy nad brzegiem, raz jeszcze spoyrzał- wszy po świecie, długi i żałosny wzrok wrzucił w przy jaciela;... Kiedy nagle dał się słyszeć krzyk nadbiegających z miasta Offizyerów. Rzucili się zobie zrajem na szyię, oderwał się starszy, wskoczył w rzekę i zniknął. — Nie przeżył drugi po nim i miesiąca jednego nawet. Rano dnia jednego znaleziono go umarłego w łóżku. Z pozostałych papierów nay drobnieyszego niebyło można utworzyć domysłu. Nikt w całey okolicy nie był o żadnem zdarzeniu, ktoby, naymnieyszym nawet powodem do nieporozumienia. Żadna piękność miejscowa żałobna nie

okryta się zratą. Z śmiercią obu przyjaciół zniknęła na zawsze okropna i niepojęta ich sporu tajemnica. —

Byłby dłużej jeszcze Dąbrowski rzecz tę prowadził, kiedy nagłe wejście Generała Kuru ty przeszkodziło temu. Przybył on z [illegible] doniesieniem o ważnej zmianie w kroju pantalonów i sznurowaniem po wszystkich szeregach gwardyi polskiej wyrównanym wąsów. A że wyrok ten stanowczy i nie odmienny natychmiast na niektórych kompaniach miał być wyexekwowany, przeto i Dąbrowski na ten uroczysty obchód na pałac Brühlowski zaproszony został.

Z wyjściem Generałów rozeszli się wszyscy.

Nigdy może do smutnieyszego obrzędu, i nigdy może do wyższey chwały wezwanym niebędę. Jaz to mam wytłomaczyć tę boleść, co serca wasze rozdarła, ia pobec tylu mężow, w pośrod tylu laurow zaszczepić ten cyprys żałobny łzami całey Polski zlany!

Możeciez żądać odemnie, aby dusza moia powtorzyła te wszystkie czucia, ktore smierć Wodza naszego wzbudziła.

Wytrzymamże ten widok okropny smutku, tey żałoby, ktorą natych posępnych murach, natych orłach narodowych, i na was widzę Polacy. — Czyliż nareszcie tą boleść dręcząca, niezamknie w piersiach moich głosu żałosci, widząc przed sobą tę chlubę rodu moiego, tę swięte szczątki owych Bohatyrów, co niegdyś chwałę i miłość Swoiey Oyczyzny, aż za kresy Europy zaniesli, a dzisiay, tak odniey dalecy, w ciemnych tey swiątyni sklepieniach, razem nad zwłokami wodza swoiego i losem Polski boleią — Pogrążony w tey czarney przepasci nieszczęść, iakże się z niey wydobydz zdołam, iakże doydę tego szczytu sławy, na ktorym Poniatowski hołdu swoiego czeka — Znaydeż wyrazy boleściom, porządek myślom moim stosowny? O Bracia! przebaczcie nieudolnosci żołnierza, ieżeli żalom waszym, ieżeli zasługom Jego niezdołam odpowiedzieć godnie.

ale ieżeli powiecie, żem nie upadł w zamiarze, żem nawet siły moie przewyższył, uznaycie to za nowy dowod, co może szacunek cnoty, co może, przywiązanie i wdzięczność Polaka. —

Pierwszy rzut oka na życie Poniatowskiego spostrzega nayświetnieysze urodzenia zaszczyty, Xiąże, Synowiec Krola Polaka, wnuk przyjaciela i towarzysza Karola ~~Polaka~~ XIIgo. Osnowa ta ustom pochlebnym, aż nadto była by bogatą do utworzenia tak obszerney iak znikomey pochwały. ale surowa potomność tym tylko przeznacza wieniec chwały, ktorzy zaszczytami trumny, zgasili świetność kolebki. Niemasz większego ciężaru iak świetne imie. Zaszczyty przodkow są to owe rażące światła ktore im są iaśnieysze, tym bardziey błędy nasze oświecaią. Poniatowski naytrudnieyszy dług może w tey mierze zaciągnął, bo ktoż z nas bez westchnienia żałości zdoła wspomnieć tego Krola z krwi Jego, ktory chociaż może niebył przyczyną wszystkich klęsk ~~[illegible]~~ i nieszczęść, owszem wskrzeszonym światłem usiłował odkryć tę drogę wartości narodowey, ktorą poprzednicza niedołężność

42

dwuwieczna przykryła nocą, lecz nie umiał wynaleść w sobie, tych przymiotów męzkiey duszy, tak koniecznych Królowi, Królowi nieszczęśliwemu, Królowi Polaków; nie umiał być pierwszym w owey naywłaściwszey rodowi swemu cnocie, i z tąd sciągnął na siebie ów straszliwy i Mocarzom swiata niepzepomny wyrok, ze sądem ludu swego wszystko zaimił, gdy przeżył zgon Polski. Wolność wyrzeczenia równey prawdy do chluby ludzkości i tronów należy. Ty więc święta prawdo kieruy moim głosem i powiedz czem był Poniatowski.

Mogłbym zasięgnąć młodzieńczych lat Bohatyra naszego i wszystkie cnoty Jego w samym ich zarodzie wyczytać. Pełne żywego interessu dla głębokiego badacza byłyby może owe rozwagi, przez iakie okoliczności mąż ten przechodził w wiosnie życia swoiego, co w nim zaszczepiało to silne uczucie honoru, tę czarowną uprzeymość, tę szlachetność, y potęgę duszy; ~~zaszczepiało~~ co rozkrzewiało tę nieograniczoną miłość oyczyzny. Uyrzelibyśmy może pierwsze tey chwały promienie, która później tak świętnie zaiaśnieć miała, może też pospolite

znalezlibyśmy przedmioty, bo większa część rodu człowieka, rownie iak wszystkie natury owoce, potrzebuie przyjścia swoiey pory, ktora iey dojrzenie i wartość nadaie. Szczupła iest bardzo liczba tych mężow, ktorych gieniusz w pierwszey zaraz porze iak Minerwa z głowy ~~Saturna~~ Jowisza występuie na ~~[illegible]~~ scenę swiata uzbroiony w wszystkie przymioty bostwa. Lecz niech kto inny ocenia wrodzone Poniatowskiemu dary. Mnie porywa ta miłość chwały, ktorą w zorzy dni iego spostrzegam. Jakby przewidział przyszłe nieszczęścia swoiey ziemi, że kiedyś mścicieli wyzywać będzie, porzuca miękkość dworow, obiera stan Rycerzki, unosi go swietność sławy Zołkiewskich, ~~Ch~~ Czarnieckich, Chodkiewiczow i o ich ślady się pyta. Chwała tych mężow, musiała tak mocno zaiąć młodego Poniatowskiego, bo nieśmiertelność silnym iest powabem dla mężow wznioślejszey duszy, bo piękna i pory=waiąca iest owa nadzieia po stu wiekach wywoływanym być z grobu wdzięcznym potom=ści głosem, i z przybytku wieczności słyszeć imię swoie ze czcią powtarzane po wszyst[kich] zakątkach oyczystey ziemi. Zaprawdę nadz[...]

ta warta iest trudow nieoddzielnych od publicznego zycia.

Ale Poniatowski urodził się w tym wieku, gdzie sztuka woienna narodowiego w upadku była, i ile wygorowała w ościennych kraiach tyle znizała Polskę, tyle iey groziła. Poniatowski wzorem Sobieskiego idzie pod obce sztandary zrozumieć nowego ducha woyny, wyczerpać prawidła tey wielkiey sztuki, ktora trony wztrząsa, wzmacnia i losy ludow stanowi. Pałaiący piękną sławy żądzą, rzuca się na iey krwawą drogę, i pierwszy na Wałach Sabaczu pierwszą swietnoscią, pierwszą się raną ozdabia. Przypomniał Jana III; ze drugi raz harde Xiężyce zaćmiły się przed blaskiem chwały Polaka — O wielkie Cienie! mogłyscież w tenczas mniemać że to imie o ktorego sławę walczycie stanie się imieniem naiczdnikow Polski, że te siedliska ktore męstwem waszym ocalacie, wydadzą nowy ród Ulissa na zgubę nieszczęsliwey ~~...~~ Troi. Tak Braia, są wieki w ktorych wszystkie szkarady i zbrodnie dzieciami są swiata. Lecz nie przyczyniaymy sobie smutku, załości strat Poniatowskiego, dostateczną iest nazaięcie

wszystkich czuciów serca. Szukaymy dalszych Jego śladów, a uyrzem z radością że nieta sława, ktorą duma rodzi, a próżność podsyca, Jego sławą była; rozróżnił on błyskotki chwały od prawdziwego iey blasku, gdy poznał że ta iedynie walka godną iest Bohatyrą, ktora ma za cel naród własny, że godność nawet człowieka w równym tylko zamiarze dozwala poświęcić swoią wolność, zdolność i życie. Polacy! wyście w tey mierze naysprawnieysi Sędzie, powiedzcie podobnaż byłoby wytrzymać te wszystkie trudy, zwyciężyć nieszczęścia ktorych wydoznaliście, gdyby miłość oyczyzny waszym niebyła bodzcem. Sądzcie więc po sobie o uczuciach Poniatowskiego kiedy Polskim został żołnierzem.

Ale na pierwszym zaraz wstępie i naytrudnieyszy bierze ciężar i warte rozpaczy znaydnie zawady. Oddane mu zostało dowodz=twa naczelnie woyska w Ukrainie, ktorą Kochowski Moskiewskim naszedł żołnierzem. Dozwoliły mu w prawdzie losy pięknym Zieleńcec uswietnic się boiem; uradowac chr Dubienki, gdzie Kosciuszko, pod Jego dowodz będący oddzielnie walczył. Ale sprzeczności wyższy

rozkazow, ale brak ~~[illegible]~~ zrzodeł nieodzownych do osią=
=gnienia założonego celu, ale nareście wyraźna
wola ~~rozkaz~~ Monarchy cofnienia się z Ukrainy, nie przełomne
położyły tamy pięknym młodzienca zapałom.
Daremne przedstawienia, daremne wyrazy owego
pamiętnego listu do Krola, ktory tylko do zuchwa=
=tych policzono krokow, a nie oceniono duszy Ponia=
=towskiego. O iak się ~~dusza~~ serce iego mordowało passo=
=waniem, iak olbrzymie wytrzymał on walkę,
gdy mu przychodziło ważyć na iedney szali, i po=
=słuszenstwo żołnierza, i cnoty rycerskie, i miłość
oyczyzny, i honor. Jeżeli więc miała w nim poźniey
mieysce iaka nieufność w własnych siłach, a
stąd może, mniey dobrym uleganie radom, ktorych
się rzadko i trony ustrzegą, tutay ~~my~~ szukaymy
ich zrzodła, i poznaymy iaka iego chwała gdy w dalszym
życiu przy tylu zawnętrznych zawadach i te w
sobie samym przełamywać musiał, a ktorych nam
tak łatwo zapomnieć. Zawieszenie broni, przystą=
=pienie Krola do Konfederacyi Targowickiey związa=
=ły reztę sił, Poniatowski ~~wolał~~ woląc zjechać z granic
oyczystych, niżeli przystąpić do układow ktore
Polskie obrażały serce.

Rok 1794 przeznaczony był do ubudzenia
w Polakach czucia zemsty i godności Narodowey.
Uniesieni, iak sprawiedliwie powiedziano,

więcey szlachetną rozpaczą, niż mamiącemi
nadzieiami, podnieśli sztandar wolności Poniatow=
=ski nie mógł się oprzeć wrodzonym serca
pociągom, wraca do Oyczyzny, ale Kościuszkę
na czele powstania zastaie. Zazdrość zaszczytów
chwały, w sławnych nawet mężach silną
ma potęgę, ale Poniatowski zaledwie przybył,
bieżnie do namiotu Naczelnika i tego, który
pod nim walczył prosi o oręż żołnierza.
Skromność była wprawdzie zawsze ozdobą
Bohatyra naszego, ale równa łatwość zwycięstwa
nad sobą, równy tryumf miłości Oyczyzny.
podnosi go do całey wielkości cnoty. Różnemi
walki i czyny wspierał Poniatowski te
pamiętne Polaków dzieła, a po dumieiących
wysileniach Narodu z zgonem walczącego,
kiedy przybyły nakoniec okropne dnie Macieio=
=wic i Pragi, które przyniosły wyrok zaguby
Polski, Poniatowski pomimo iey stracenia
nie zdoła się oderwać od iey ziemi, a ~~nie~~ kiedy
~~mogąc~~ iuż za nią nie walczyć, daie iey przynaymniey iedyny
który mu pozostał, cnót oyczystych przykład,
~~bo~~ trwoniąc swoie dostatki wspieraniem pokaleczonych
i z Oyczyzny osieroconych Rycerzy. Smutny
to udział woiownika, że chwała iego często

łzy wyciska, Poniatowski doznał tey rozkoszy że je mogł ocierać. W ~~tamenac~~ ten czas to pierwsi Europy Mocarze, starali się oderwać od nas Bohaty=
=ra naszego, ofiarami swietnych dostoienstw ~~—~~ wo=
=iennych; i iakby nie dosyć było zagubić naszę ziemię ieszcze i ten ~~ostatni~~ zaszczyt wydrzeć nam chcieli; ale dozwol Poniatowski, niechay teyżnoty nie wliczę do twoich zasług, boś się Polakiem urodził.

Te były dni życia Bohatyra naszego, aż do owego roku 1806 w ktorym pogromca Marengo i Austerlitzu iako zwycięzca Jeny na nad wislanskie rowniny swoią przeniosł potęgę i do zaszczytow swoiey wielkosci przydał myśl wzniesienia Polski. Okażcie czyliście godni być Narodem, to było hasło, ktore nam wydano. Dosyć rzeknąć dla naszey sławy że ~~iaki~~ w kilka tygodni szczupła ieszcze część wolnych wydała blisko 40000 Polakow godnych walki, ~~mieć~~ za Oyczyznę, dosyc rzeknąć że zwycięstwo Tczewa naszem było dziełem ~~obiectem~~, ześmy łamali szańce Kolberga, zesmy się przyłozyli do chwały zdobycia Gdańska i do laurów Fridlandu. Taki był występ Polakow. [Poniatowski iakby przeznaczony był naytrudnieysze zawsze łamac zawady, daremną gorcie żądzą walczenia za ~~wyzwolenia~~ Polskę: naywiększe czekało go zwycięstwo, bo samego

samego siebie. W nim to Mąż Wielki rozpoznał tę należną dzielność, te gorliwe dla Oyczyzny czucia które nayskuteczniey ułatwić mogą Polakom założenie koniecznych zasad siłe ich zbroyney i ~~wystawienia~~ ~~[illegible]~~ woiowników, która wyraźnym było warunkiem narodowego ich bytu. Czuł to Poniatowski że chwała Rycerska naygodniey zdobywa się na polu śmierci, ale umiał też przemódz silną sławy żądzę gdy sprawa Oyczyzny żądała od niego dowodu tak Bohatyrskiey cnoty. Nastąpił pokoy Tylżycki, a Poniatowski nie tylko na Urzędzie ~~[illegible]~~ Ministra Woyny wyrokiem Króla potwierdzony, ~~[illegible]~~ ale i z radością Narodu i naczelnym zostaie Wodzem.

~~Ale~~ Lecz dozwolcie niechay ulegnę uniesieniom serca, niechay przeminę krótki życia Jego przeciąg, abym tym prędzey przeniósł myśl moię w ów rok 1809 który mi sławę Jego wskazuie. Dotychczasowe czyny nie wyniosły go może ieszcze nad chwałę tylu Bohatyrów, których rzadko naszey zabrakło ziemi. Tutay dopiero wstępuie na teatr prawdziwey swey sławy. tutay znayduie tę drogę nieśmiertelną z którey do zgonu nie zboczy.

Kiedy Polska w postaci ieszcze niemowlęcia, zaledwie pierwsze zagoiała rany, zaledwie pierwsze zasady rządu swoiego gruntować poczęła, w tenczas to ręka losom naszym zawistna zapaliła nową niezgody pochodnię. Znikły nadzieie pokoiu, dzień 14 Kwietnia niszczy związki dwoch wielkich Narodow łamie przymierza, rozrywa traktaty, i Mocarz Germanów z siłą Xerxesa uderza na sprzymierzeńcę

Francyi. Iuz zewsząd ryczą gromy, zaciemnia się horyzont Europy i iedna z owych czarnych burzy zbliża się do Oyczyzny Poniatowskiego. Ktoredy biegły naddziady nasze na oswobodzenie Wiednia tą drogą liczne Ferdynanda Pułki; niosą Polakom śmierć lub powtorne iarzmo. Wystawmy albo raczey przypomniejmy sobie Poniatowskiego w tak okropney chwili. Pierwszy raz sam sobie zostawiony, widzi przeciw sobie czterykroc mocnieysza potęgę, i gdy wszystko nieszczęsciem grozi i może wieczną rokuie zagładę, Oyczyzna swoie oddaie mu losy, Polacy wołaią o utrzymanie starozytney ich sławy i uratowanie imienia. Coż uczyni Poniatowski? zaledwie 8. tysięcy zebrać może obrońców.* Jedna część żołnierzy cezara, gromi zastępy Karola, a druga ieszcze u granic Europy w obliczu Lizbony krwawe zatyka sztandary. Do ktorychże ludow, do ktorych tronow uda się po wsparcie dla nieszczęsliwey Polski, gdziekolwiek zwroci oczy za iey granice, wszędzie iey naiezdniki i morderce spostrzega.** Jezeli więc upadnie pod ciężarem losow, i na coż zdały się te wszystkie wysilenia i tryumfy, to nowe odrodzenie się Polski, ktore tyle trudow, tyle poswięceń tyle krwi Bohatyrskiey kosztowało. Gdzież więc szukać będzie tey pomocy i gdzie ią znaydzie? Szuka iey <u>w samym sobie</u>, i tam ią znayduie.

Wiedział on że w dzielnosci serca w niezgiętości

duszy, tam spoczywa cała potęga i niezwalczoność nasza, tam to ręka przeznaczenia położyła zarod naszey wartości, a może i losy Narodow.

A coż dopiero, gdy rowne serce uzbroi się tą niczem niewypartą miłością oyczyzny, ktora innym ludom tak straszna zawsze była w Polaku i niepokona=nym go czyniła. Poniatowski uczuł iey moc całą, groma=dzi szczuptą swoich liczbę, wychodzi z murow Stolicy, i smiałością zamiaru same nieprzyiacioły zdumiewa. ~~Niechciał~~, ~~ni~~ Nie chciał, nie mogł dozwolić, aby w stolice Krolow Polskich ~~wtargniemt~~ wtargnięto bez oporu, aby zdeptano bezkarnie święte popioły tych mężow, co w iey obronie polegli: wstrzymuie nieprzyiaciela w pierwszym zaraz kroku, i w obliczu całey Warszawy stacza owa morderczą walkę Raszyna, ktora na nowo tę starą dowiodła prawdę, że triumf nie zawsze udziałem iest liczby. Dzień ten i męstwa waszego, i niezgiętości Wodza musiał zachwiać zuchwałość zamiarow nieprzy=iaciela, poznał on z iakim ludem działać mu ~~przyszło~~ ~~d~~ przychodzi, ile krwi ieszcze wytoczy, niżeli wolne do stolicy otworzy sobie weyscie: może też uczuciem ludzkości wzbudzony, bo cnota i w nieprzyiacielu piękna, wzywa Poniatowskiego do owey pamiętney umowy, ktora świetnością swoią same przewyższa zwycięstwa. Zapewnione więc zostały własności i wolność mieszkańca i godna tego ocalona Warszawa. — Tym nowym ozdobiony

laurem przechodzi Poniatowski Wisłę, używa
wojsku chwilę ~~odd~~ odetchnienia, lecz wkrótce wsparty
radą Bohatyra Tybru, układa nowe zamiary, zakreśla
nowy zawod, i kiedy z nikomym upoionych tryumfem,
rozlegaią się w ~~M~~ murach Warszawy zwycięzkie
nieprzyiaciół pienia on w ich granice uderza.
Wstawiaią się pola Radzimirza, Grochowa, dobyta
Góra, padaią Zamość, Sandomierz i iuż Orzeł ~~Polski~~ biały
kieruie lot swoy hardy ku niebotyczny Tatrom.
Wielkość równego przedsięwzięcia zaiąć musiała
wszystkie Polaki. Powstaie Narod i iuż rozerwane
Ferdynanda hufce, czuwanie nad duchem War=
=szawy nieczynna uczyniła część potęgi, Toruń
omyla nadzieie, uiarzmione Prowincye wznoszą
głos wolności, dochodzą wieści pogromu Ratyz=
=bony i cudów Dunaiu, ginie porządek, miesza=
=ią się szyki, trwoga rozprasza szeregi, i owe
nie dawno tak piękne tak liczne zastępy ~~uchod~~
zaledwie w 12000 z granic naszych uchodzą
roznosząc swoią klęskę i sławę Polaków.
Poniatowski nietraci chwili, nie trwoni czasu
rozgłosem tryumfów, gromadzi swoie siły, łączą
się Bohatyry Jedlinska, przychodzą liczne
z ponad Warty męże, i o miłości Oyczyzny
czegoż nie dokażesz! Polacy, w 30,000 mocni
wciągaią w mury Krakowa. Ocalone Xięstwo

oswobodzeni bracia, zdobyte groby Krolow Polakow,
i Poniatowski pierwszy oyczystym głosem wita
cienie Kazimierzow, Batorych, Sobieskich,
wskazuie im Bohatyry swoie, opowiada krzywdy
Polski, wielkość Jey mściciela i dalsze zaprzysięga
wyzwolenie. Oto są czyny Poniatowskiego, oto owoce
niezłomności Jego. Ocenił ie wielki zbawca rodu
naszego, kiedy pierwszym zaszczytem pierś Jego
ozdobił, i gdy to samo ramię co dźwignęło Polskę
uzbroiło go orężem honoru. Ale nie tu kres Jego
chwały, w nagrodzie Polski naypięknieysze
swoie uznaie zaszczyty. Pokoy Wiedeński
rozprzestrzenia granice Xięstwa, i wszystko
co w czasie iego zawarcia zaięte iest woyskiem
Poniatowskiego, łączy się z pierwszym zawiąz=
=kiem Polski, i imię Oyczyzny wymawia.

Gdyby Poniatowski dla chwały tylko
działał, gdyby tylko rycerskich szukał zaszczy=
=tow, tu byłby zamknął xięgę dzieiow swoich,
okryty laury, nasycony sławą, mogł wrocić
w powabne stolicy mieszkanie, i odtąd
w spokoynem życiu używać tych ~~[illegible]~~ chlubnych
korzyści ktore tryumfy nadaią. ~~A~~ Ale mogłże
to być zamiar Wodza Polakow, mogłaż nato zezwo=
=lić owa miłość Oyczyzny, ktora nie zna granic?
Poniatowski rozumiał iż ~~dopoty~~ dopoty nic nie
iest spełnione, dopoki co ieszcze do spełnienia

zostaie. ~~Odtąd~~ Od tąd więc wszystkie swe chwile oddaie trudnym urzędowania swego powinnościom, wydoskonała wszystkie rodzaie broni, pomnaża woysko Narodowe, wznosi warownie Pragi, Modlina, Zamościa Torunia, słowem dopełnia wszystkiego czego tylko obrona Polski i wola zbawcy iey wymaga. Rownemi czyny odliczył Poniatowski dni wszystkie, aż do owego roku 1812^go^, ktory miał ~~[illegible]~~ ziścić ostatnie i wszystkie Polaka nadzieie. Zaiaśniało dawne Lechitow słonie w całey swey ozdobie, powstało 12 narodow, geniusz wieku kierwieta olbrzymią potęgą, i Poniatowskiego czekała chwała, że na wyzwolenie Polski powiedzie tak wielką liczbę woiowników, iaką rzadka ziemia nasza wydała. Sława przeznaczy zapewne męża iakiego z rodu naszego, ktory powie potomności wszystkie wysilenia i ofiary, ~~ktoremi~~ akiemi Narod nasz do utrzymania tey wielkiey sprawy i Wodza swoiego wspierał, i opiece wielkiego odpowiadał mściciela. Otworzmy xięgę dzieiow swiata, przebieżmy nay=świetnieysze Narodow chwile, i iakiez tam znaydziem poswięcenia ktorychby Polak nie poniosł na ołtarz Oyczyzny, byłaż iedna rodzina ktoraby w szeregach Polskich nie liczyła swich Mężow, Braci, Synow lub Oycow, tu się zbroią osiwiałe Bohatyry Zieleniec, Dubienki, tu powstaią Syny zemsty wołaiących Maciejowic cieniow, tu Wnuki godne Naddziadow porywaią ~~[illegible]~~ zardzewniałe ich oręże, ieszcze z krwi Machometkiey nie oschłe, wszystko się łączy, wszystkich niezbędna

miłość ~~Oyczyzny~~ rodowitey ziemi, ciągnie pod rozwinięte Polski chorągwie.

Zbliżył się wreście dzień 22go Czerwca który był wstępem do tey okropney przyszłości ~~która~~ jakiey swiat czekała. ~~Bóg Oyców naszych~~ x podniosł rękę wzbroioną w gromy, na ten ród srogi, co rozdarł ziemię naszą, co w swoich turmach Krępackich ~~więził~~ więził Bohatyry nasze, i aby nie ominął żadney przemocy i gwałtu, z pośrzód murów Stolicy, z pośrzod obrad narodowych, porywał Senatory nasze, aby może na puszczach Sibirskich wypokutowali swoią miłość Oyczyzny, i nieżgiętość cnoty. — z takiem to uczuciem, z takiem uniesieniem duszy, pełni tych krzywd i obelg, którym pamięć zaledwie wystarczy, występuią Polacy pod wodzą Poniatowskiego przewodniczy im sława Napoleona, łączą się z krociami Jego żołnierza, i iuż przebyty Niemen oswobodzona Litwa, i iuż brzegi Dźwiny i Borystenu widzą pierzchaiące Alexandra orły. Poniatowski idąc po śladach Zygmuntów, Chodkiewiczów nie baczy znoiów i trudów, biegnie z swoiemi i sława pod murami starego Smoleńska. W iego to basztach dopiero zatrzymały się nieprzyiacielskie zastępy. Zbliżyły się iuż w tenczas do starych granic Rossyi, uyrzały nad nią wiszące nieszczęścia i klęski. Rossyanie! był to dzień kary, odezwała ~~się~~ się w piersiach waszych ta sama godność

Narodowa, ta sama miłość rodowitey ziemi, która wam tak nieznośną była w Polaku, chcieliście ią wydrzeć z serc naszych, a wasz zapał staie się naszą zemstą, i sama cnota ryie wam z gryzoty. Daremne wasze męstwo i rozpacz szlachetna, odezwały się iuż działa Napoleona, Polacy do głów=niejszey przeznaczeni walki, i Poniatowski czuie co iest być Ich Wodzem. Ale iestże tak silna wymowa któraby wystawić zdołała ten wielki obraz męstwa i chwały rodu moiego, któraby wyrazić mogła wszystkie czucia Poniatowskiego rzucaiącego pierwszy piorun zemsty i walczącego pierwszy raz pod okiem Napoleona. Nigdy zwy=cięstwo niebyło trudnieyszym, w pośrzód całey dnia iasności, Polacy na otwartym polu nieprzy=iaciela nieprzestępne zasłaniaią mury, lecz dziel=ność Bohatyrska unosi naszych, ci uderzaią w bramy, ci się ~~wciska~~ cisną do wyłomu. Zy=gmunta chwieie się Smoleńsk, powiększa się walka padaią liczne męże Polski, i północ zaledwie zdoła wstrzymać zapał ~~Rycerza~~ rycerza i przerwać boiu zaciętość. Niebłysnęły ieszcze nazaiutrz pierwsze słońca promienie, kiedy do nowey bitwy gotuią się Napoleona hufce ale iuż otwarte bramy miasta, ciemność nocy ułatwiła wyyście Rossyan, i Smoleńsk dawne swe poznaiąc ~~bramy~~ Pany zgina się przed ich wybawcą. Już otwartą została

droga do głębi Cesarstwa i iuż wstąpiły na ~~nią~~ nią zwyięzce. Poniatowskiemu poruczona została osłona prawego skrzydła Armii, tak ufnemu wezwaniu gorliwą przynosi dzielność. Tylu marszami i bitwą Smoleńska ~~[illegible]~~ przerzedzone szeregi, trudność wyżywienia żołnierza, przykrość dróg ~~[illegible]~~ ubocznych, codzienne potyczki, nic go nie wstrzymało, aby nie miał z innemi stanąć w obliczu Mozaiska, na tych pamiętnych polach, ktore rozpacz Rossyi~~ska~~ań do drogiey i walney przeznaczyła bitwy. Poniatowski zaledwie przybył w dniu 5tym Września, odbiera rozkaz rozpoczęcia tey wielkiey rozprawy, uderza, walczy, i wydziera z rąk nieprzyiaciela okopy, ktore zwycięstwo 7go ułatwić maią. Przybył nareście ten dzień krwawy, zadrżały grody Petersburga, Moskwy, nigdy usilenia dwoch woysk nie mogły być mocnieysze, rzadko gromy śmierci tyle położyły ofiar, tych obrona Kraiu zapala, tych zemsta unosi szlachetna, tych bliskość ostatniego celu, ścieraią szyki, uderzaią hufce, łamią się rycerze, cała ~~niem~~ niemal Europa walczy, i Bog litości rzuca wzrok łaskawy i wygrana sprawa Polski, i ustalone nadzieie upragnionego swiata pokoiu. Jak rozdarte

wiatrem chmury, tak rozerwana Rossyi potęga, uchodzi przed piorunnemi Napoleona wyrokami. Już złamane wszystkie zawady, przyklęka potężna Moskwa i Poniatowski mścicielowi rodu swego, Polskiemi laury ściele drogę do tey starożytney Czarow stolicy. O Polacy! ~~zwróccie~~ zwróćcie ieszcze, ieżeli wam żalość dozwoli, pamięć waszą na ten dzień wielki, ktory dopełnił waszey i Wodza waszego chwały, w ktorym Polska stanęła iuż u szczytu swoiey sławy i szczęścia, wspomnieycie sobie wasze porywaiące uniesienia, waszę radość bez granic, kiedy oczom waszym zaledwie wierzyć śmieliście, że to te same mury, ta sama Moskwa, w ktorey niegdyś błyszczał pałasz Chodkiewicza, i gdzie Czary Moskiewskie naszemi zostawały ieńcami. Rowne przeyście z nieszczęść do tryumfu, z grobu do naywyższey chwały przechodziło waszę poięcie klęsk tylko pamiętne, i do nich iuż tylko przywykłe. Ubiegną liczne wieki, tysiączne zmienią się pokolenia, ale chwała dnia tego, ktory upokorzył dumę Kremlina, w ktorym odgłos naszey broni i pieni radośnych o dalekie Kaukazu odbiiał się granity, ~~iuż~~ i iuż go ludy Azyi słyszały, dzień ten niezginie w pamięci Narodow. Powinienbym przypomnieć tu ieszcze piękne Czerykowa i Roczestwa walki, te świetne pomniki waszey i Poniatowskiego chwały w ktorych może naypięknieysze Wodza rozwinął zdolności. Ale przebaczcie Polacy, głos moy

słabicie, umysł upada, wszystkie rodzaie nieszczęść, wszystkie przeciwności, los, natura, wszystko się na ~~nań~~ was sprzysięga; wydarty wieniec zwycięstwa, omylone święte mściciela naszego zamiary. Bóg Światów kryiąc śmiertelnym woli swey powody, podniosł berło potęgi, i ta cała przestrzeń chwały którą niedawno przebiegliście, staie się teatrem całey wściekłości żywiołów, krwi, rozpaczy i grobem większey częsci Europeyskiego żołnierza.

Zdaie się iż Wodza Polaków większe iuż ciosy uderzyć nie mogą. Poniatowskiego ~~inne~~ inne ieszcze przytłoczy nieszczęście. Wtenczas kiedy widok Jego iedyną zostaie Rycerzom pociechą, kiedy głos Jego tak koniecznym staie się do utrzymania porządku, do wzniecania Bohatyrskiey i godney Polaków stałości, ciężkim upadem szwankuie z koniem, i ta co mu zawsze tak posłuszna była, sława nawet mu się przemierzwierza, skąpiąc mu owey piękney chwały dowodzenia Polakami w krwawey Wiazmy i okropney Bereziny bitwie.

Już odtąd nie masz walki bo nie masz żołnierza. Nieprzyiaciel sięga bez oporu, i Poniatowski niewysłowne zwyciężaiąc trudy, wpośród ~~tysiący~~ tysiącznych ~~niebezpieczeń~~ niebezpieczeństw, zaledwie zdoła przybyć do Warszawy. O iak bolesna była to sercu Jego chwila, nie szukał on nigdy try=umfów, unikał pochwał, ale mogł że się spodziewać że po tylu dniach świetnych smutek i łzy całem

będą mu powitaniem, gdziekolwiek zwróci oczy,
wszędzie żałosne głosy wzywaią obrony i przypomi=
=naią dzień Pragi. — Nie ugięła się Jego dusza pod
ciężarem losów, Oyczyzna w każdym odetchnieniu,
Oyczyzna w każdey Jego myśli. Gromadzi szczupłe
szczątki pozostałych Bohatyrów, przemawia do
Narodu, stawa na czele siły Jego zbroyney i nie
pomny liczby, do nowych gotuie się bitew. Ale
wyrok nieszczęść naszych ieszcze ~~nie~~ nie był
dopełniony, ieszcze zażartość losu nayśroższe swoie
zachowała groty. Nieprzyiaciel przechodzi Wisłę,
zaymuie Xięstwo. Poniatowski z połową swoich
Rycerzy odcięty zostaie od reszty sprzymierzonego
woyska. Tu bracia wzywam waszego i surowego
potomności sądu. Pomyślność losu ugładza ~~lud~~ ludziom
trudną sławy drogę i częstokroć w oczach ~~gminu~~
umysł pospolity cechę wielkości oznacza.
W nieszczęściu dopiero okazuie się cała dzielność
duszy, nieszczęście iest tym probierczym kamieniem
który stanowi o wartości ~~Mężów i~~ Mężów
i Narodów. Poniatowski w ostatnim Oyczyzny
zamknięty Powiecie, nayzawistnieysze ludy
przedzielaią go od Napoleona, w pozostałych
sprzymierzeńcach oczywiste czyta zdrady, ~~[illegible]~~
wszystko nalega aby uległ okolicznościom, i
drogę niewdzięczności wskazuie, burzą się,
powstaią Narody, ale Poniatowski się nie
wzrusza, i na tę nawalnicę świata spokoynym

poglądaiąc okiem, nową w posrzod iey zaiasniał swietnoscią. Tak zawsze wielcy działali Mężo=
=wie, tak Czarniecki dobił się swoiey sławy, tak nieżgięty Kato przeszedł do niesmiertelnosci

Ręka czasu zdeymie kiedys zasłonę z tey może naytrudnieyszey chwili życia Poniatowskiego, pokaże ona swiatu chwałę Jego w całey iey ozdobie usprawiedliwi powody które go poźniey zmusiły do opuszczenia granic Oyczystych. Nie lękam się wyroku prawdy, nie lęka i sława Poniatowskiego, ale wolno żądać, aby laur ten dopóty rosł w ukry=
=ciu, dopoki poźny nie wstanie Dziciopis godny kierować piorem Plutarcha. On niechay moie zastąpi usta, on niechay wystawi ten smętny obraz żalu i rozpaczy Polaków opuszczaiących Oyczyznę Poniatowskiego iak z łzą bohatyrską w oku z rozdartą duszą ostatni za niemi wychodzi z tey Polski, ktorey iuż nigdy nie uyrzy. Niech powie iak każde nadzieie chwyciły się zranionych serc naszych, i iakie uczucia wzbudziły w nas swietne Lützen, ~~[illegible]~~ i Hochkirchen zwycię=
=stwa. Na polach to Austerlitzu ogłosił ie rycerzom swoim Poniatowski, a wskazuiąc niesmiertelne Napoleona slady, podniosł na nowo te nadzieie ktora nasza miłość Oyczyzny u tronu wielkosci złożyła.

Przebył Poniatowski wszystkie kraie Austryi, i abym tego iak pięknego nieominął

lauru, pomnieycie, wszakże żadna niechęć, żadna zawiść nie zdołała iednym zarzutem nieładu lub niekarności woysko Jego zaczepić. Złączył się wreście z Armią, i użył wszystkich chwil zawieszenia broni do polepszenia reszty woyska Narodowego, a zaledwie Bellona wydała nowe hasło woyny iuż zdobył wąwozy Gabel i gorliwie ich strzeże.

Wygrana pod Dreznem ieszcze raz nam ukazała wszystkie powaby szczęścia, ale niestety! był to raz ostatni, bo czyli dla tego, że świetne dni Polski w łonie dalekiey dopiero spoczywaią przyszło=ści, czyli dla tego, że walka z losami koniecznym wielkości udziałem być musi, wszystkie razem na zbawą naszego uderzyły przeciwności, rozerwały świetność układów i do cofnienia się zmusiły. Poniatowskiemu poruczoną zostaie chwała wstrzymywania zapędów nieprzyiaciela na drodze od Altenburga wiodącey; odpowiada iey godnie, walczy pod Froburgiem i Borną, i temi ozdobiony laury przybywa na wielkie Wachau i Lipska rozprawy. ~~Nayp...~~ Wyższy wprawdzie ozdobił go tam zaszczyt woyskowy, lecz przebóg iakiż to wspomnienie! tuż to ma być grób tego Męża co był ~~zaszczytem~~ chluba rodu swoiego, którego życie sławą iest oyczyzny. Czyliż

tyle trudow tyle cierpień tyle nieszczęść, czyliż to przywiązanie Bohatyrow Jego nie zdoła go wyprosić zażartości losów. Czyliż iuż nigdy ziemi swoiey nie uyrzy. O Bracia! przewidywaliście zgon Jego odciągaiąc go od pola smierci ~~unosił~~ unosiły się serca wasze kiedy w posrzod niebezpieczeństw i całey zaciętosci ~~by~~ bitwy ieszcze żyiącego widzie=liście Jozefa. Trzy dni rownie walczyły i oręże i serca wasze. Otoczyliście go w dniu ostatnim do krwawey Lipska obrony. Na szczupłą waszą liczbę sześćkroć mocnieysza uderza potęga ale wy z Poniatowskim na czele niezłomnemi się rozumiecie, trzykroć głębokie uderzaią was hufce, trzykroć ie Polskie zatrzy=muią piersi. Powstaie cała okropność bitwy, swist gromów, ryk spiży, głos rozpaczy, ięki rannych, wszędzie smierć, zniszczenie — ~~Daremne~~ Daremne wysilenia, daremne męstwo, prze=łamane Bohatyry Polskie, rozerwane szyki, łączy się zamieszanie, ci szukaią ratunku, ci godnego ich zgonu, ci chlubne kalectwa za brzegi Elstry unoszą. Poniatowski iako Wodz Polakow ostatni w cofaniu, ~~na prozno szukany~~, oddzielony od swoich szuka smierci, odbiera chlubne blizny ale ieszcze

żyie, ale znieść niemoże, aby nieprzyiaciele Polski, szczycili się Jego ~~zdobyciem~~ zdobyciem, ale postrzega łączącą się za wodami święta ~~reszt~~ resztę Polaków, rzuca się w rzeki, przebywa pierwszą i iuż wyciąga do nas ręce, iuż rozumie że nasze ściskaią go dłonie, że go Polskie dotykaią serca, kiedy go szumne Elstry porwały otchłanie. — Takim był zgon tego Męża, taka strata Polski. Obciążył serca wasze smutek do grobu ~~niezb~~ nie zbyty. On to powiększył srogość losów waszych, nieśliście go z sobą wpośrzód tyle trudów, przez tyle kraiów, on wam wszędzie towarzyszył, i aż tutay do tey żałobney ~~przywlokł~~ przywlokł was świątyni, odbierzcie należne dzięki za to przywiązanie, te poświęcenia i męstwo których wy nie znaliście granic a którym chwała Jego tyle iest winna. Płakany od was, od równych Bohatyrów, doszedł nayspięknieyszego zakresu chwały Woiow=nika. W tych samych żyie on sercach w których Oyczyzna nieśmiertelną się widzi. Nieszanowny cieniu! ty nie zamkniesz świetnego szeregu Wielkich Mężów Polski, tą ręką, która tyle przesięgaiąc wieków

podaiesz ią Chrobremu, wskaż w pośrzod nas nowych Zołkiewskich, Czarnieckich Chodkiewiczów, wymień godnego Ciebie ~~następcę~~ następcę, niechay po skrwawionym globie, w pośrzod gruzów świata szuka naszey ziemi. Niechay twe święte prochy odniesie do tych grobow Wawelu ~~ktory~~ ktore niegdyś twoy oręż odzyskał.

Ależ ~~o Boze~~ o Boże czyliż nigdy żalow moich nie skończę, na prożnoż to oko moie szuka Jego zwłokow. Gdzież iest to ciało ktore tak piękna ożywiała dusza, gdzież to serce co tylko dla was i dla Oyczyzny biło. Gdzież ten oręż co nasze rozprzestrzeniał granice. Walczyły niegdyś pierwsze Grecyi Wodze, o broń po Achil=lesie a wam o nieszczęśliwi Polacy – i tego nawet zaszczytu skąpi los zażarty.

~~Tak nie masz~~ Tak nie masz Twego grobowca, bo też iuż niemasz i garstki Polskiey ziemi, ktorą by ~~ty~~ twym zwłokom narzucić można; ale dzieie zostały i czucia Polaków.

Ty nas i za grobem nie zapominasz Ty i w tey chwili spozierasz ieszcze na twoie rycerze, na ich smutek i klęskę

ty z wielkiemi cieniami Władysławów, Zygmuntów, Batorych, Sobieskich otaczasz tron potężnego światów Boga, i wzywasz Jego litości i gromow, na odwrócenie niezasłużonych rodu twoiego losów; ale ieżeli w wyrokach Nieba, zagłada ma być ~~wyrokiem~~ Polski, niechay lepiey całą swą potęgą ~~zetrze~~ zetrze z posady świata ten ród nieszczęsliwy, bo ostatni zyiący Polak Oyczyzny wołać ~~nie~~ nie przestanie.

Mowa
przy obchodzie pogrzebowym
J. O. księcia
Józefa Poniatowskiego
w Sedan dnia 23 Grudnia 1813.